

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12. — Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Reskrypt Najwyższy. — Jeszcze o Kartuzach, o likierze i o „Prawdzie” warszawskiej, skreślił Ks. Antoni Rawicz. Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zygmunt Kościuszka (d. c.) — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty półrocznej i kwartalnej, prosząc uprzejmie o możliwie wczesne jej nadsyłanie, i, o ile możności, wprost do redakcyi (Nowy Świat Nr. 4).

W odrzwie red. keyjnej, dołączonej do numeru 22-go, wymieniliśmy już prace jakie w półroczu nadchodzącem drukowane będą. Obecnie więc nie pozostaje nam jak powtórzyć jedynie prośbę zwróconą do wszystkich przyjaciół prawdziwych „Roli” o jaknajszersze odezwanie tej rozpowszechnienie, celem zwiększenia koła towarzyszków-rolarzy.

Nie możemy też z przyjaciółmi „Roli” i wielbicielami Dostojnego Autora: „O chrześcijańską zasadę” nie podzielić się wiadomością radosną: **J. E. ks. Biskup Niedziałkowski** przyobieczał najlaskawiej i przeznaczył dla „Roli” nową, obszerniejszą pracę swą p. t.

Poganizm i Chrześcianizm

przygotowywaniem i wykończeniem której jest obecnie zajęty.

RESKRYPT NAJWYŻSZY, na imię ministra oświaty, tajnego radcy Zengera.

Grzegorzowi Edwardowiczowi. W Bogu spoczywający Dział Mój Cesarz Aleksander II, w d. 13 Sierpnia 1880 r. Najmiłościwiej rozkazał zarządzającemu ministeryum oświaty nie wzbraniać w przyszłości wykładania religji rzymsko-katolickiej uczniom średnich zakładów naukowych w gubernjach Królestwa Polskiego w ich języku ojczystym, z zastrzeżeniem, aby środek ten nie był rozciągnięty na niektóre zakłady naukowe, gdzie wykłady rzeczony odbywały się dotychczas w języku rosyjskim.

Uznawszy obecnie za dobre, aby porządek rzeczy, ustanowiony przez Najwyższy rozkaz z d. 13 Sierpnia 1880 r. dla większości średnich zakładów naukowych warszawskiego okręgu naukowego był rozciągnięty i na te sześć męskich i dwa żeńskie średnie zakłady naukowe tego okręgu, co do których dopuszczone było wyżej pomienione ograniczenie, Ja polecam panu zająć się przedsięwzięciem środków, skierowanych ku temu, aby z początkiem

przyszłego roku szkolnego wykłady religji rzymsko-katolickiej w języku ojczystym uczniów dozwolone były we wszystkich bez wyjątku średnich zakładach naukowych kraju, w których kształcą się wychowawcy lub wychowawnice tego wyznania.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:
„MIKOŁAJ”.

Dan w Carskiem Siole,
25-go maja 1903 r.

Jeszcze o Kartuzach, likierze i o „Prawdzie” warszawskiej

skreślił

Książę Antoni Rawicz.

„Przegląd Tygodniowy” i „Prawda” warszawska wystąpieniami swojemi z powodu wygnania Kartuzów z *Grande Chartreuse* zwróciły na siebie uwagę, nie z racyi jakichś nadzwyczajnych zalet tych wystąpień, ale z tego powodu, że nasze społeczeństwo, chociaż rzadko podziwiać może heroiczną cnotę i nie wymagając jej od ludzi, bardzo jest pobłażliwe, — staje jednak zdziwione, kiedy napotka cynizm bez żadnej osłony. P. Warski w 21 N-rze „Roli” napisał kilka uwag p. t. „U szczytu zwyrodnienia”, jako ocenę artykułu „Prawdy” p. t. „Męczeństwo likierowe”, umieszczonego w N-rze 19. Przeczytawszy uwagi p. Warskiego, dostałem też i „Męczeństwo likierowe”, muszę jednak przyznać, że skończywszy czytanie, doznałem pod wielu względami innych wrażeń niż p. Warski, inaczej też zapatruję się na artykuł „Prawdy” o Kartuzach.

P. Warski wyraża swe zdziwienie i oburzenie, widząc znęcanie się i naigranie nad ludźmi dobrymi, dobroczynnymi, a niewinnie wygnanymi i cierpiącymi; nazywa to nieszlachetnością i zdziczeniem. Czemuż dziwić się i oburzać? Wiadomo, że działalność każdej istoty jest taką, jaką jest jej natura — nie może drzewo złe owoców dobrych rodziców. Znając naturę istoty, może każdy z góry przewidzieć rodzaj jej czynności i odwrotnie: z rodzaju czynności można bez obawy pomyłki wnioskować o naturze działającego. Gołąb żywi się ziarnem, jastrząb w dzień biały ugania się za zdobyczą, hyena po nocy chyłkiem wykopuje trupy i żywi się padliną, cóż w tem dziwnego? Taka ich natura. Podróżnicy w krajach gorących strzegą się pilnie skorpiona; gdy go mogą zmiażdżyć, miażdżą, jeśli nie mogą albo się nie ustrzegą, giną, oczywiście męczą się i cierpią, lecz się nie oburzają; skorpion przecie z natury swej jest jadowity. Prawda ta zastosowana do ludzi powie nam, że jakie są ich zasady, takie też czynno-

ści i jeżeli ze złych zasad wypływają złe czyny, to rzecz jest zupełnie naturalna. Ludzie, których „Prawda“, „Przeгляд Tygodniowy“ i inne pisma tego pokroju są przedstawicielami, mają wprawdzie swoje zasady i swoją etykę, ale jest to etyka z drugiego końca. Wszystko co zwykli śmiertelnicy uważają za dobre, jest u nich złem i odwrotnie, co złe dla wszystkich, jest dobrem dla nich, jeśli im korzyść przynosi. Hotentot zapytany co uważa za sprawiedliwe, a co za niesprawiedliwe, miał odpowiedzieć, że jeżeli on zabierze krowę sąsiada, to sprawiedliwe, jeżeli sąsiad zabierze ją jemu — niesprawiedliwe. Ci panowie, postępując ciągle, doszli do zupełnego zrównania z hotentotami: co się zgadza z ich interesem, upodobaniem, przekonaniem, fantazją choćby, jest dobrem etycznie, wszystko co im się sprzeciwia i nie podoba, jest złem i zasługuje na zagładę bez żadnych względów — *ausrotten!*

P. Warski prawi warszawskiej „Prawdzie“ o szlachetności — równie dobrze mógłby dzień cały wmawiać w kreta, że światło jest piękne, że zachód słońca czarujący i że Siemiradzki miał śliczny koloryt — skutek w obydwóch rzeczach byłby jednakowy. Kret nie widzi światła, „Prawda“ nie rozumie szlachetności — jak my ją pojmujemy i czujemy. Gdyby kto, przeczytawszy „Męczeństwo likierowe“ miał jeszcze pod tym względem jakie wątpliwości, niech przeczyta w tym samym numerze korespondencję z Wiednia. Autor jej, broni i chwali Daszyńskiego za to, że w obec całego sejmku szkolował dawno zmarłą matkę hr. P-go. W języku zwyczajnych ludzi oczernianie (bez żadnej racji) kobiety, w dodatku kobiety nieżyjącej, nazywa się podłością, korespondent „Prawdy“ warszawskiej uważa to za czyn prawie bohaterski. Wprawdzie Daszyński jest sługą żydowskim, jest przyjacielem wszystkich nieprzyjaciół swojego społeczeństwa, ale znieważana przez niego kobieta była hrabiną i matką hrabiego, więc... Daszyński — bohater i szlachetny człowiek!..

P. Warski, opowiadając, że widzowie egzekucji w *Grande chartreuse* wołali na żołnierzy: *laches, laches, canaille*, dodaje: „mniemam, że echo tych okrzyków piętnuje i tych, którzy się z oprawcami Kartuzów symbolicznie łączyli... To pewna, że piętnuje — n a j ł a g o d n i e j s z y wyrok jaki o „Likierowym męczeństwie“ słyszałem, brzmiał: a l e ż t o p a s k u d n y artykuł napisała „Prawda“ o Kartuzach, pfe! Z tem wszystkim i tutaj się z p. Warskim nie zgodzę, bo jak można równać żołnierzy, którzy m u s i e l i wyprowadzać zakonników, z ludźmi, którzy się nad nimi znęcają d o b r o w o l n i e i z r a d o ś c i ą? Autor wspomina o urąganiu Zbawicielowi na krzyżu przez faryzeuszów; — nie byłoby ubliżeniem [dla oprawców, którzy Go do krzyża przybili z rozkazu starszyny, gdyby ich postawiono na równi z tem duchowem nasieniem Iskaryoty, które wyło pod krzyżem: hej, ty, co burzysz świątynię... zstąp teraz z krzyża! Ale nawet i ten wstydił się, żałował i obwiesił się z desperacji, widząc

dopiero początek Męki. Kiedym czytał w gazecie obszernie sprawozdanie o wypadkach w Wielkiej Kartuzi pomyślałem sobie, coby też ten lud, który zlorzeczył żołnierzom i krzychał: *laches, canaille*, coby, pytam, powiedział, gdyby mu przeczytano wypracowanie „P r a w d y“ warszawskiej? Doszedłem do wniosku, że nicby nie powiedział. Dawni naturaliści utrzymywali, że gronostaj tak miłuje czystość swego pięknego futerka, iż jeżeli myśliwy napędzi go na błoto, to zwierzątko woli zginąć niż w niem się powalać — podobny wstępn do błota jest w każdej znacznej duszy; są ludzie tak niem ubabrani, że kiedy uczciwy człowiek którego z nich musi własnoręcznie za drzwi wyrzucić, nie wie jakie dobrać sobie mydło dla zupełnego rąk obmycia; są uczynki tak bezdennie niskie i tak obrzydliwe cuchnące, że na ich widok człowiek doznaje wrażenia, jakby go śmierdziel amerykański swą jadownicę duszącą cieżką pokropił. Ta atmosfera mefityczna dusi poprostu za gardło, hamuje okrzyk wszelki — oburzenie ustępuje przed obrzydzeniem i jedyną potrzebą na razie jest wyszukanie miejsca, gdzieby bezkarnie można było splunąć i ulżyć nudności. Takiego wrażenia doznałem po przeczytaniu „Likierowego męczeństwa“ — nie dziwiłem się wcale, nawet się nie oburzałem, bo znam tych ludzi na wylot i wiem do czego są zdolni. Sądzę, że widzowie wygnania Kartuzów, słuchając artykułu „Prawdy“ warszawskiej, doznaliby takich samych uczuć.

P. Warski przytacza dobrodziejstwa świadczone przez kartuzów kilku sąsiednim departamentom, mówi o ich życiu pracowitem, umartwionem, surowem i pyta za co ich nienawidzą i za co prześladują. Jako za co? Właśnie za to wszystko. P. Warski jako sam uczciwy człowiek, ciągle zapomina, że nie wszyscy mają jednakowe o uczciwości i innych cnotach pojęcie i chce do nich stosować miarę naszą, zwyczajną. Nie, szanowny panie, *nid-ludzi* nie można ludzką miarą mierzyć. Kiedym był dzieckiem czytałem w bajce, że pewnej nocy w gaju siedział spokojnie świętojański robaczek i świecił. Zobaczyła go ropucha, skoczyła na niego i przygniotła swem cielskim plugawem. — Dlaczego mnie gnębisz? — zapytał robaczek. — Bo świecisz — odpowiedziała ropucha. Wówczas bajki nie rozumiałem, dziś jest ona dla mnie zrozumiałą zupełnie, bo to wcale nie bajka, ale najrzeczywistsza prawda. Gdyby zakonnicy, a w ich liczbie Kartuzi, zapisałi się pod chorągiew o dewizie: „alkohol, ruja i porubstwo“; gdyby z ambony głosili moralność stadową; gdyby w knajpach spędzali życie, a dla rozmaitości tłukli się po gębach i głowach; gdyby praktykowali, a przynajmniej pobłażliwie znosili „naturalną miłość“ i nienaturalne miłości; gdyby trzymali z pijawkami narodu (zwanymi czasami przez naszych znanych pisarzy — jego „podskarbimi“); gdyby zamiast oddawać własne, sięgali po cudze; gdyby zamiast brewiarza czytali Zolę; gdyby zamiast modlić się w nocy, odwieźdzali lupanary, mieliby mir u wszelkiej nie-prawdy, p. Da-

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez
WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Przecież moje słowo...

— Panie hrabio, czy transakcja handlowa, jak pan sam trafnie podobne małżeństwo nazwałeś, może być oparta na samem słowie?

— Masz pani słuszność... Lecz w jaką formę to ujmujemy?

— W najzwyczajniejszą. Na sumę, co do której się jeszcze porozumiemy, wystawi mi pan weksel płatny w terminie dajmy na to... rocznym.

— A jeżeli ja się nie ożenię, jeżeli nie otrzymam takiego posagu, jaki pani teraz przedstawiasz, wówczas weksel pozostaje wekslem na dyskrety pani?

— Mylisz się, panie hrabio. Ja panu składam deklarację najformalniejszą, w której zobowiązuję się małżeństwo pańskie z taką a taką osobą i z posagiem takim a takim, do skutku doprowadzić w terminie oznaczonym — takim jak na wekslu. Gdyby to zaś nie nastąpiło, jestem

zniewolona wypłacić panu sumę... Tu się pisze suma równoznaczna z tą, na jaką mi pan weksel wystawił. Pojmujesz więc panie hrabio, że gdyby do małżeństwa nie przyszło, pański weksel jest znihilowany...

— Sprytnie obmyślane. Zapewne i druga strona...

— Niedyskretnym jesteś, panie hrabio... Lecz jeszcze jedna przezorność... Obok podpisu swego na wekslu umieścisz i drugi nieco zmienionym charakterem.

— Co pani śmiesz mi proponować? Mam sfałszować czyjś podpis?

— Tylko nie tak tragicznie, panie hrabio... Podpiszesz osobę w tej chwili nieistniejącą, mianowicie. Małwinę hr. Czarnoskalską.

— A to po co?

— Po to, że w razie dowcipnej intercyzy, zabezpieczającej majątek przyszłej hrabiny Czarnoskalskiej, pański weksel nie miałby dla mnie żadnej wartości.

— Ależ, pani Ewelino.

— To asekuracja niezbędna, odkąd mnie hrabia Węcierski, ożeniony z córką Kruka, tak haniebnie podszedł...

Czarnoskalski był zdumiony przenikliwością Gedrusowej, która dla usunięcia wszelkich skrupułów w nowym swym kliencie, nadmienila:

— Przecież pan będziesz miał z czego weksel wyku-

szynski podawałby im rękę, nie wolno było nikomu ich skrzywdzić, a każde słowo marne przeciwko nim powiedziane byłoby uważane za grzech prawie tak wielki, jak nagana wybranego ludu izraelskiego. Kartuzi postępują wprost przeciwnie — świecą, więc jakże ich tolerować? Zresztą przebaczonoby im może świecenie, gdyby nie byli wyznawcami Krzyża, obrońcami i opowiadaczami Krzyża; tego im nie sposób przebaczyć. P. Warski pyta: z kąd wybuch owej gadzinowej wściekłości, z kąd ta zjadliwość bezprzykładna? Ztąd, panie szanowny, że to jest nienawiść pogańska przeciwko Krzyżowi. Pora już doprawdy, żeby nasza dobrodusznia publiczność przestała wyszukiwać rozmaitych przyczyn prześladowania, upatrywać omyłki i winy, brak taktu czy coś podobnego. Żadnej omyłki tu niema, przyczyna wszędzie i zawsze jest ta sama — nienawiść Krzyża i Wiary Chrystusowej; najprzykładniejsza konduita zakonników, najzupełniejsze poświęcenie na nic się nie przyda; od prześladowania uchronić ich mogłoby jedno tylko — wyrzeczenie się Wiary Chrystusowej. Pora, doprawdy, żeby nasi katolicy zrozumieli, że prześladowanie na tem się nie skończy; gdy padły zakony, przyjdzie kolej na świeckie duchowieństwo, potem na ludzi świeckich; jeśli ci panowie będą mieli czas i możliwość, uspokoją się dopiero, gdy się spełni marzenie któregoś z nich: gdy ostatni arystokrata będzie powieszony na wnętrznościach ostatniego księdza. Nie trzeba myśleć, że czasy terroru wielkiej rewolucji nie mogą się powtórzyć; tak niedaleka od nas Komuna paryżka przekonywa, że o to bardzo łatwo — byle czas i możliwość. Zresztą i bez terroru można dusić ludzi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

„Jako wydawcy Kuryera Warszawskiego figurują teraz — brzmiała owa korespondencja — podpisy: Wacław Szymanowski (syn) i... Antoni Pietkiewicz (Adam Pług). Ten ostatni podpis wywołał powszechne zdumienie i... niesmak. Że Lewental rozumie, iż jego nazwisko z wielu względów nie jest ani popularne, ani sympatyczne, to tylko zaszczyt jego przenikliwemu sprytowi kupieckiemu przynosi. Ale, że Pług, uchodzący powszechnie za szanownego literata, zgodził się na godność słomianego wydawcy, to rzecz niepo-

→ — I coż Gutgeldowie? — zapytała wchodzącego wujka.

— Przekonałaś mnie pani, niech i tak będzie... Chodzi tylko teraz o wysokość honorarium.

— Od 10,000 rubli nie odstąpię, a nadto z góry tyśiąc rubli gotówką.

— Za dużo, za dużo. Przepołówmy i sumę na wekslu i ów zadatek,

— Dobrze, ale decyduj się pan na inną. Od Malwiny mniejszego honorarium stanowczo nie wezmę.

Gedrusowa tak się zacięła, że Czarnoskalski nic nie był w stanie utargować.

Umowa tedy została zawartą i hrabia Czarnoskalski miał się nazajutrz stawić w mieszkaniu swatki w charakterze gościa zaproszonego na herbatkę dla poznania tej, która zostanie hrabiną Czarnoskalską.

Pani Gedrusowa już kilkadziesiąt par małżeńskich w podobny sposób skojarzyła.

Tak zaś była uradowana świeżo nawiązaną tranzakcją i otrzymaną od Czarnoskalskiego tytułem zadatku gotówką, że księciu Janowi dała aż... 25 rubli.

jęta. Tym jednym podpisem autor „Oficyalisty“ ośmieszył się do najwyższego stopnia. Gdzie się tylko obróć, wszędzie slysze: „no, no do czego to dochodzi, Pług dał się użyć za figuranta żydowskiego“. Bo udział Lewentala w kuryerze mimo, że się zasłonił Pługiem, jest przecież publiczną tajemnicą. Olszewski wszystkim oświadcza, iż ta okoliczność nie wpłynie na filosemicki charakter Kuryera, ponieważ w redagowaniu pisma zastrzegł sobie zupełną samodzielność. Wiesz przecie, że Franio (Olszewski) „żydolubstwa“ nie uprawia, skoro pracując w Roli wyswietlił w szeregu artykułów jaskrawą gospodarke finansistów tutejszych. I teraz w „Kuryerze“, jakby dla zadokumentowania swej niezależności od Lewentala, czy jego figuranta Pługa, rozpoczął ciekawe społeczno-miejskie artykuły p. t.: „Gielda szydłowiecka“, w których demaskuje szajkę lichwiarzy, oraz pośredników żydowskich.

Tu nadmieniam, że autor listów przecenił nieco niezależność p. Franciszka Olszewskiego jako redaktora. Dowód właśnie w pomienionych artykułach: „Gielda Szydłowiecka“. Ukazały się tylko dwa i dalszy ciąg... urwano. Członkowie owej gieldy podnieśli straszliwy hałas i zwrócili się do Lewentala, będącego podówczas członkiem z arządu gminy żydowskiej, oraz kuratorem szpitala Żydowskiego, z groźbą bojkotowania zarówno Kuryera, jak i jego osoby. Prerażony Lewental stał się ostro z redaktorem, który koniec końców... ustąpił. Do podobnych ustępstw był zresztą później nieraz zniewolonym, zwłaszcza gdy pod względem osobistej zależności finansowej musiał się ze współnikiem wydawnictwa poważnie liczyć.

W zakończeniu posiłkowania się listami z przed 16-tu laty odbieranymi w Krakowie, o konflikcie kuryerowym p. zgonie s. p. Wacława Szymanowskiego, przytaczam jeszcze jeden wyjątek dość charakterystyczny.

„Tylko nie myśl, aby ta walka dwóch kuryerów i dwóch rywalów (Olszewskiego w „Warszawskim“, Czapelskiego w „Codziennym“, przyp. autora) miała za cel jakąś ideę, cień roboty społecznej... To jedynie kupieckie przedsiębiorstwa skaczące sobie do oczu ku zdobyciu prenumeraty i ogłoszeń. Redaktorzy mają zapewne swoje ambicje, lecz te wypływają z osobistych dość poziomych pobudek. Wydawcom zaś o ruble, o nic innego, tylko o ruble chodzi. Znasz przecie zarówno Gebethnera i Wolffa, jak i Lewentala, którzy tak dobrze pracują w drukarsko-bibulaistycznym interesie, jak inni kupcy aferzyści w żelazie, czy tam w cukrze, albo okowicie“.

Oczywiście, że obie strony znałem i chociaż z oddali przyglądałem się walce konkurencyjnej, doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że jest ona w znaczeniu społeczno-ideowym... *quantité negligible*, bezwartościową.

Niemniej, stanowiła ona jeden więcej dowód rozrostu geszefciarstwa na tle pozytywizmu warszawskiego, geszefciarstwa przenikającego w sferę literacko-publicystyczną. Ztąd, we wspomnieniach niniejszych poświęciłem konfliktowi

→ — I coż Gutgeldowie? — zapytała wchodzącego wujka.

— Stary nie kazał mnie wpuszczać, Żorż zaś okazał się grubiańskim szajgecem

— Zapytywał go wuj?

— W najuprzejmniejszy i przyjacielski sposób, a ten chłystek, wyobraź sobie, powiada:

— I pan i pańska siostrzenica wstyd przynoszą księżniczce Izie.

— Mój panie, rzekłem ostro, i...

— A dalej?

— Dalej nic, ponieważ Żorż wzruszył ramionami i ani słowa już nie powiedziałwszy wyszedł, zostawiając mnie samego.

— Taka kanalia żydowska śmie nas obrażać.

— Za to, że tam dali jakieś paręset rubli.

— Kto tu jednak pointrygował?

— Nikt, tylko Iza. Och, to mała jaszczurka.

— Posłuchaj, *mon oncle*. Sam powiedziałeś, że w wysokich finansach arystokracja rodowa i tytuły już się spopolitowały.

— To pewnik niezawodny...

— Że nas lekceważą...

— A nawet obrażają, dowodem Żorż...

kuryerowemu więcej miejsca niż może on na to zasługiwał, biorąc również pod uwagę i ten fakt niezaprzeczony, że publiczność nasza była wówczas straszliwie „rozkuryerowana“.

Publicystyka pozytywistyczna przeciw temu rozkuryerowaniu w a n i u walczyła ostrym biczem satyry i... nie nie wskórała. Ba! najzjadlejsi pogromcy Kuryerów, jak np. pp.: Chmielowski, Ochorowicz, Kotarbiński *et tutti quanti* pozytywiści warszawscy sami później w tych ironizowanych brukowcach o współpracownictwo zabiegali.

Lecz o tem później, a teraz przerzucam się do innych środowisk życia społecznego w połowie dziewiątego dziesiątka minionego stulecia, uprzymiarniając zdarzenia i osoby, z którymi w bliższej pozostawałem styczności...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ XV.

Przed Bożem Narodzeniem.

Postępy moje i mego wikarego w pracy nad autorami greckimi nie są ani tak wielkie, ani tak ciągłe, jak to sobie zapowiadaliśmy. To z tego, to z owego powodu odbiegamy od przedmiotu lekcji naszych wieczornych. Zaczynam przekonywać się, że wikary mój ma skłonności bardziej nowoczesne, a raczej, że posiada skłonność do studyów mniej archaicznych lecz zato bardziej zajmujących. Co do mnie, to przeczytawszy gdzieś, że litery hebrajskie z owymi maleńkimi punkcikami, oznaczającymi samogłoski, doprowadziły do ślepoty niejednego uczonego pełnego zapału, wyobrażałem sobie teraz, że litery greckie są również dla mego starego wzroku zbyt męczące.

W każdym razie niech czytelnik nie spieszy się z wydaniem sądu o nas i niechaj nie woła: Wiedziałem, że tak będzie! Bo aczkolwiek trudno przypuścić, abym w 73-cim roku życia odżywił w sobie zapał do greckiego i abyśmy we dwóch zdołali istotnie utworzyć akademię w Kilronanie, to jednak pragnąłbym, aby czytelnik mógł odczytać, taki naprzykład, przekład „Snu Atosy“, dokonany przez mego wikarego lub mój przekład „Prometeusza“; — mniejsza wszakże o to! Marność nad marnościami, jak mówi Pismo.

— Z tego prosty wniosek, że i my powinniśmy lekko ich traktować.

— No tak, powinniśmy... Ale ostatecznie z czego, a raczej z kogo czerpać środki na tę marną egzystencję? *Helas!* znasz przecie moją sytuację.

— Znam, znam i udzieli ci dobrej rady.

— Wołałbym ruble.

— Dostałeś przecie.

— Tyle, że po zapłaceniu rachunku hotelowego zostanie mi na kupno kilku cygar... Wyobraź sobie Ewelinko, ja muszę kupować cygara... Żorżowi już nie wypada przypominać... A od kilku miesięcy dostarczał mi prawdziwe hawańskie Bocka... Niczego tak nie żałuję jak tych cygar...

— *Vieux enfant!*... Jemu cygara w głowie.

— Żeby tylko cygara. A madera Gutgeldowska?... Ostatnią butelkę dziś odkorkowałam... A nasze śniadanka i kolacyjki w „Europejskim“?... Widzisz Ewelinko, odkąd Gutgeldzik zaczął się w Izi, żyłem bez troski o dzień jutrzejszy. Wiedziałem, że gdy niema jakiegoś zaproszenia, mogę śmiało pójść do „Europy“ i kazać sobie podać najwyborniejsze jado, najdroższe wino. Zapytywałem tylko:

— Czy był pan Żorż?

— Nie, jasnie oświecony księżę—odpowiadał garson.

Dziwną melancholię, prawie smutek odczuwam gdy nadchodzi Boże Narodzenie. Nie wiem, czy jest to skutkiem tej ponurej, wiecznie płaczącej pory roku od Listopada do Kwietnia, czy też wspomnień, jakie się przy tem święcie zjawiają—dość, że otacza mnie jakaś nieokreślona tęsknota, zwiększona jeszcze przecuciem, iż w przyszłości wielka ta uroczystość chrześcijańska zamieni się na zwykłe świętowanie, tracąc charakter tkliwy i tak pełen świętości.

Bo czyż nie jest to zjawiskiem wymownem, że rządy wciąż obecnie zwiększają liczbę świąt świeckich, a faryzeusze oburzają się na próżniactwo i demoralizację katolików z powodu tych kilku dni w ciągu roku, poświęconych Synowi Bożemu?

Nie! Obowiązkiem naszym jest zachowywać tradycję. A tradycją dla mnie jest odczytywanie przy nadchodzącym święcie Bożego Narodzenia wszystkiego, co się tyczy tego najtkliwszego i najważniejszego zdarzenia w dziejach ludzkości.

O tym zwyczaju moim i zasadach, dotyczących się dnia tego Wielkiego, mówiłem z wikarym wieczorem w Niedzielę, poprzedzającą pierwsze za jego bytności święta Bożego Narodzenia i wnet potoczyła się rozmowa o dawnych prorocत्वach i podaniach, o podróżach do Betleemu, wreszcie o świętokradzkim panowaniu mahometan w miejscach świętych. Przy wspomnieniu o tem, zaiskrzyły się oczy księdza wikarego i zdało mi się, że widzę przed sobą Piotra pustelnika, którego drżące usta szepczą: *Deus vult!*

Mój Boże! co to za wspaniała rzecz ten entuzjizm młodości, ten szlachetny idealizm, nie oglądający się na skutki, widzący jeno w pobudce palec Boży i nie dbający o nic więcej!

— Podajcie mi, księżo, Wirgilego—rzekłem, by zapobiedz wybuchowi; gdy bowiem mój wikary wybuchnie na temat o nowoczesnem zwyrodnieniu, — to nieprzysięmnie, zaprawdę, słuchać słów jego.

— A teraz oszczędźcie mi, księżo, starych mych oczu i odczytajcie z przejęciem ten ustęp z czwartego eklogu, w którym znajduje się przepowiednia o nadejściu Chrystusa.

Wikary czytał głosem dźwięcznym:

*Ultima Cumaci venit jam carminis aetas;
Magnus ab integro saeculorum nascitur ordo
Jam redit et Virgo, redeunt Saturnia regna;
Jam nova progenies coelo demittitur alto.*

A gdy doszedł do dwuwiersza następującego, powtarzałem go za nim, jak modlitwę:

*O mihi tam longae maneat pars ultima vitae
Spiritus et quantum sat erit tua dicere facta.*

— Nie dziw, — rzekł skończywszy — że w wiekach średnich, w tych wiekach światła, Wirgila uważano nie-

— No to przyjdzie, zapisz na jego rachunek—mówiłem krótko.

— I byłem spokojny, że rachunek będzie uregulowany. Dziś zaś, po rozmowie z Żorżem, gdy irytacja pobudziła mój apetyt, poszedłem jak zwykle do Europy, a tu garson tak mnie wita:

— Pan Gutgeld oświadczył, że już więcej rachunku za księcia pana regulować nie będzie...

— Przyznam ci się Ewelinko, że to mnie dobiło... Ale nie tracąc kontenansu rzekłem:

— Nie dziwię się, bom u innego bankiera ulokował swoje fundusze... Zmieńcie conto na dom Waldsteina, a przedewszystkiem dawajcie prędzej obiad...

— I dali ci?

— Naturalnie, że dali. Zaimponowałem fagasowi zimną krwią. Wypiłem całą butelkę szampana i... pokrępiiony przychodzę do ciebie. Miarkujesz, że co się udało dzisiaj, jutro już na nic. Z „Europą“ aż do lepszych czasów, skończone... Gdzie ja jutro będę obiadował? — nie mam pojęcia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

mal za świętego. Dzisiaj zato stosowniejszem byłoby chyba marzenie o Chryśusie umierającym. Boć wprost okropnem jest, jak ludzie oddalają się od Niego. Ot, na przykład, Ormsby, ten spokojny, jawny niedowiarek. I nie ma najzupełniej środka, by przeszkodzić małżeństwu jego z panną Champion!

— Co? Ormsby, niedowiarek, żeni się z panną Champion! Jakim sposobem wszystko to było dotychczas tajemnicą dla mnie? — zawołałem.

— Sądziłem, że wspominałem już o tem księdzu proboszczowi, — odparł nieśmiało. — A jeżeli nie wspominałem, to chyba dlatego, że mam wciąż tyle do roboty! Małżeństwo panny Champion z Ormsbym odbędzie się za kilka tygodni, jeżeli...

— Jeżeli nie nadużywam — przerwałem trochę urażony — zaufania, jakie w was pokłada młoda para, to radbym wiedzieć, od jak dawna istnieje ów projekt matrymonialny i co kapitan Champion o tem myśli?

— Jak widzę — odparł wikary — ksiądz proboszcz czuje słuszną do mnie urazę za to, że nie wspominałem mu wcześniej o tej sprawie, ale doprawdy, wydawała mi się tak nieprzyjemną! O ile mi się zdaje, ksiądz proboszcz żywił nadzieję, iż panna Champion zostanie mniszką?

— Niech Bóg zachowa! — zawołałem gorąco — nie życzę sobie bynajmniej, aby wszystkie nasze najlepsze dziewczęta zostawały mniszkami. Żywiłem zawsze nadzieję, że panna Champion wyjdzie za uczciwego, katolickiego irlandczyka, jakim jest na przykład naczelnik w Kilkech.

— Neil Cullen? Champion nie może słuchać o nim. Nie przebaczył mu dotychczas tego, że nie chciał strzelać, rugując opierających się dzierżawców w Labbawally dwa czy trzy lata temu.

— A cóż myśli osoba najbardziej w tej sprawie interesowana?

— Zdaje mi się, że Ormsby podoba jej się bardzo. Stary lubi go także i zapewne zamieszka z nim razem. Panna prosiła mnie, abym uczynił wszystko, co mogę dla nawrócenia Ormsbyego na wiarę prawdziwą.

— Ach, ta koteczka! — zawołałem — ktoby o tem pomyślał! Byłoby to niezłe, boć z litością patrzę na jej życie z tym starym wilkiem morskim, z tym wikingiem o czarnej grzywie! Ale do rzeczy, bo sprawa jest ważna. Pomówmy spokojnie. Kim jest właściwie ów Ormsby? Czy zna go ksiądz osobiście?

— Rozmawiałem z nim kilkakrotnie. Jest to młodzienczek wykształcony, przystojny, dobrze wychowany, przyzwoity. Posiada majątek, dający mu 200 funtów rocznie, prócz tego ma dobrą płacę, jako inspektor straży nadbrzeżnej i wreszcie ma piękne widoki na przyszłość, ale w nie nie wierzy...

— I zdaje się, nie wierzył nigdy.

— Przeciwnie. Wychowany był ściśle według zasad ewangelickich, niemal kalwińskich. Zaczął jednak potem wiele czytać i stał się niedowiarkiem, jak tylu innych.

— Dajcie mu księżę co do czytania. Ma się rozumieć, że niema pojęcia o wierze naszej. Niech ją pozna, a stanie się jej wyznawcą.

— Niestety, tu jest właśnie sęk. Czytał wszystko. Podróżował po całym świecie i na przekór znacznej maksymie: *Coelum, non animum mutant* — czerpał wyznanie z otoczenia. W Londynie był teozofistą, w San Francisco wyznawcą sekty „Nowego Światła“, w Kairze mużułmaninem, w lasach Ceylonu buddystą, albowiem nauka Buddy uczyniła na nim wielkie wrażenie siłą swą tajemną i filofią spokojną; zdaje mi się nawet — tu ksiądz wikary głos zniżył tajemniczo — że dostąpił tam zaszczytu pocałowania zęba Buddy!

— Doprawdy? I co mu z tego przyszło?

— Chyba niewiele i chyba tylko tyle, że stwierdził ewangelie sceptyków: „Istnieją na świecie rzeczy, Horatio, o których nie śniło się filozofii naszej!“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Obcy.

Jesteście nam obcy, powiedziano już „artystom śmiałym“ i innym „duchom mocnym“, gdy ci z właściwą sobie... wrzaskliwością zapagnęli społeczeństwu naszemu wskazywać nowe drogi rozwoju i — kultury. Społec-

zeństwo polskie, powiedziano im nadto słowami poety „dało duchowi waszemu w twarz i... poszło“ — sobie.

Doprawdy, jest to temat rozwinięcia gozdzien, a dla nas jest on tem żywiej interesującym, że „Rola“, od lat z górą dwudziestu, myśl w nim zawartą stara się w społeczeństwie rdzennem — upowszechnić. Właściwie jednak należało już w chwili narodzin warszawskiego pozytywizmu, z jego przedstawicielami i kolporterami przeprowadzić dyalog treści takiej mniej więcej:

— Tedy, publicysto szanowny, mieniący się pozytywistą, wchodzisz na mównicę publiczną i chcesz nauczać społeczeństwo?

— Ależ naturalnie! Chcę je uczyć i uświadamiać, nawet prowadzić w kierunku myśli wolnej i moralności niezależnej; chcę je wyzwolić z przesądów religijnych, słowem zreformować w duchu najnowszej wiedzy pozytywnej...

— Ach, tak! Chcesz w niem podkopać zasady wiary chrześcijańskiej, czyli, spoganizować. No, to bywajże mi zdrów łaskawy dobroczyńco-reformatorze, ja ciebie znać nie chcę, gdyż działając na wyraźną mą szkodę, jesteś mi nietylko o b c y m — lecz jesteś mi — wrogiem i to wrogiem najniebezpieczniejszym.

Tak właściwie powinno było społeczeństwo nasze odrzec wówczas jeszcze, kiedy to przed laty trzydziestu kilku pojawiły się w dziennikarstwie warszawkiem pierwej zwiastuny nowego żytnego poganizmu: najpierw „Przeglądy Tygooniowe“, później „Opiekuny Domowe“, „Niwy“, „Prawdy“ i inne „organa“ rzekomego postępu, mającego, przez odchrześciance, uszczęśliwić społeczność polską katolicką, wierzącą.

Niestety, nie odpowiedziano tak i nie „dano“ nowego kierunku w „w twarz“ jak na to zasługiwał, bo przedstawiciele obozu przeciwnego, tak zwani zachowawcy prasowi, nie mieli ku temu dość odwagi, a nie mieli dla tego, że nie dość głęboko i gorąco mówiali z a s a d y których, ze stanowiska swojego, chrześcijańskiego, b r o n i ć byli obowiązani. Byli tylko oportunistami, którzy woleli własne swoje zasady na pastwę reformatorów-pogan zostawić, aniżeli gdyby ich samych miano obrzucić błotem lub nazwać w s t e c z n i k a m i. Ba! nie mieli odwagi przyznać się do tej nazwy szczytnej, oczywiście w znaczeniu chrześcijańskim.

Był to błąd straszny, który też w sposób okrutny zemścił się na społeczeństwie obalamucanem, demoralizowaniem i deprawowaniem przez garść tak zwanych „postępców“, działających w połączeniu z największym wrogiem Zasady Chrystusowej: żydem; — przez garść obdzierającą i okradającą naród z najdroższych skarbów jego ducha, a nie dającą mu w zamian nic, okromą nędznego frazesu: „wiedza to potęga!“, albo nędznego wielce wykrzyknika: precz z zabobonem religijnym! — precz z księżmi! — precz z klerykalizmem!

I dopiero gdy pozytywizm wykazał w całej pełni gorzkie, zgniłe i trujące owoce swojej roboty reformatorskiej; gdy się na faktach przekonano aż nadto pozytywnie, że ów „nowy kierunek“ zamiast obiecanej szczęśliwości, przyniósł społeczeństwu nieobliczone krzywdy oraz szkody moralne, nawet materialne, i gdy wreszcie, popierana szczególnie przez ten nowy kierunek „asymilacja“ z żydami wzięta ostatecznie w łeb, — wówczas dopiero poczęto wnikać głębiej w pytanie: kto dla tegoż społeczeństwa naszego jest naprawdę s w o i m, a kto, — z tych niby s w o i c h, jest dlań w gruncie o b c y m.

Pozytywizm warszawski zbankrutował, bo w społeczeństwie z natury swojej zachowawczem i nie zepsutem do szpiku kości, zbankrutować musiał, a jego miejsce zajmując, ostatnimi czasy, zapagnął naturalny pomiot tamtego — modernizm. Zjawił się on ze swoją przybyszewszczyzną, ze swoją rują i porubstwem i dalejże wrzeszczeć, podobnie jak wrzeszczeli tamci: precz z zabobonem księżym! precz z wiarą i moralnością przestarzałą! precz z klerykalizmem! precz wreszcie z Sienkiewiczem i z jego wstecznictwem! Nowych prądów ożywczych społeczeństwu trzeba!...

Ale na te okrzyki społeczeństwo polskie, nauczone straszliwie doświadczeniem smutnem, inną niż tamtym dało już odpawę. Odrzekło mianowicie krótko ale dobitnie: precz! jesteście mi o b c y !

Sądzę, iż dość jest chwili pomyślenia, ale trzeba koniecznie myśleć jasno, sięgając w głąb rzeczy, aby uznać całą słusność odpawy takiej i jej, nie dającą się osłabić żadnymi wykrętami rację zasadniczą. Historia, ta „mi-

strzyni życia“, na każdej niemal z kart swbich uczy najwyraźniej, że podstawą bytu i rozwoju danego narodu jest stan jego duchowego zdrowia, które zależy znowu bezpośrednio od utrzymywania i pielęgnowania w sobie zasad moralności i cywilizacji chrześcijańskiej. Społeczeństwo nasze nie odznaczało się może takim gruntownym uświadomieniem i taką konsekwencyą niezłomną w rzeczach religii, jakie widzimy w pośród katolików niemieckich, francuzkich lub włoskich; niemniej przecież było zawsze przywiązane gorąco do Wiary ojców swoich, — było i jest społeczeństwem szczerze katolickim. Czuje też ono i rozumie, a nawet dzisiaj rozumie coraz jaśniej, że Wiara, którą wyznaje, stanowi jego *palladium* i jedyne źródło z którego czerpać ma moc duchową do zabiegów o istnienie własne. Tu jest jego ostoja i siła moralna, od zachwiania której zależy jego przyszłość. Kto myśli jako takó porządnie, ten rozumie to chyba doskonale... Każdý więc kogoś postawił na stanowisku wyraziciela opinii publicznej, jeżeli naprawdę dobra swojego społeczeństwa pragnie, ma przed sobą jeden przedewszystkiem obowiązek święty i wyższy po nad wszystkie inne: rozbudzać, podniecać ową siłę moralną i starać się o jej pomnożenie. Czynieć to jednakże może ten tylko, kto jest krwią z krwi i kością z kości tegoż społeczeństwa, kto odczuwa sercem, duszą całą wszystkie jego radości i smutki, pragnienia i nadzieje i wszystkie tętna jego życia; kto słowem sam, i w całej swej istocie moralnej, jest katolikiem-polakiem. To także chyba jasne i zrozumiałe.

Tymczasem u nas, w naszej publicystyce postępowej właśnie, dzieją się rzeczy pod tym względem niesłychanie dziwne. Któż bo tam tego społeczeństwa nie oświeca, nie uczy i na jego przewodnika się nie pasuje? Okrada ktoś bank, za pieniądze skradzione zakłada „postępowe“ (a jakże!) pismo i powiada śmiało do narodu „ja cneć być także dobroczyńcą twoim i wskazywać ci drogi kultury wyższej. Tylko musisz, narodzie głęboko dotychczas zacofany, wyrzec się zabobonów i przesądnych wierzeń religijnych, a uwierzyć w naukę moją!... Albo zjawia się banda innych śmiałych działaczy i w tym samym „organie“ za pieniądze skradzione ufundowanym, hajże na ideały religijne społeczeństwa, które bez nich stałoby się — rozbitkiem. Patrz tylko, o narodzie, wołają owe „duchy mocne“: My ci w miejsce tych twoich ideałów przeżytych, strupieszających, wskazujemy inne nowe, dające życie pełne, o „szerokim oddechu“! Oto są: ruja, porubstwo i... alkohol! Albo inny jeszcze przykład wymowny. Przychodzi taki polak z Niemcami, nazwiskiem Przybyszewski, nazywa siebie „duchem wielkim i mocnym“ i woła także do społeczeństwa polskiego, aby za nim szło i podziwiałó jego „nagą duszę“! Czy to s w ó j -- i co pana takiego łączyc może ze społeczeństwem katolickim, polskim? Oczywiście n i c . Albo co jednoczyć z niem może pana Dawida oraz innych Klimplów, Goldringów czy Glassów z takiego dajmy na to „Głosu“, skoro wszyscy ci ludzie, z natury swojej, mogą być tylko: albo zaciekłymi, czychającymi na podkopywanie zasad chrześcijańskich żydami, albo — kosmopolitami? Idąc zaś dalej jeszcze i — mówiąc równie szczerze, co takimem naprzykład panu Wiślickiemu, który żydem wprawdzie już nie jest, ale chrześcianiem także nie jest, — co, powiadam, przeszkadzać mu mogło dobrać sobie kilkunastu „izraelitów“ i wraz z nimi, w swoim „Przeglądzie Tygodniowym“, „walić taranami postępu“ w mury „wstecznicstwa“ chrześcijańskiego? Owszem, robota taka dogadać tylko może panu Wiślickiemu i jego towarzyszom starozakonnym, boć z zasady żywią oni nienawiść do katolicyzmu, a więc z zasady i z prostej konsekwencji żywić ją muszą i do społeczeństwa katolickiego, jakim jest społeczeństwo polskie. Czyż to nie dość logiczne? A działacze ultra postępowi z „Prawdy“ lub ze świeżo upieczonego „Ogniwa“, niejakiiego ultra-wolnomyślnego białoskórnik p. Niemyskiego? Toż i ich — intencje inne ożywiać nie mogą, z tej racji prostej, że i w ich programie stoi na pierwszym planie podkopanie, nawet wytypienie zasad katolickich, a więc *eo ipso* i podkopanie bytu, zrujnowanie, rozbitcie społeczeństwa polskiego.

Gwałtu! co ta szalona „Rola“ wygaduje! Ależ to są wszystko działacze, występujący w imię uczuć i zasad obywatelskich! Ba! — żeby tak o co, jak o ten, wytarty już dostatecznie przez różne wolnomyślnie, żydowskie i niemieckie geby frazes o „obywatelskości“! Toż i taki p. Bursche w swoim „Zwiastunie Ewangelickim“ występuje także w imię zasad obywatelskich i, chociaż z całej duszy swej protestanckiej sprzyja hasłom wszech-

niemców, wrzeszcząc wraz z nimi: *Los von Rom!* — zaklina się przecież, że jest „polakiem“ i wyśmienitym „obywatelem tego kraju“!.

Na szczęście przyszła chwila, w której tumanione zbyt długo społeczeństwo, poczynając pojmovać jasno i wyraźnie: kto jest jego wrogiem istotnym, a kto przyjacielem, powiada: Ktokolwiek i w jakikolwiek sposób usiłuje zrujnować to, w czem tkwi moja siła duchowa i odporna, czyli ktokolwiek podnosi zdradziecką rękę na moją Wiarę świętą i moje ideały religijne, ten nie jest ani przyjacielem moim, ani polakiem, ale działając wprost na szkodę moją, z z a s a d y jest mi o b c y m i jest moim wrogiem. A ponieważ takim jest właśnie — i tylko takim — działanie wszystkich z j e d n o c z o n y c h z ży d o w s t w e m rzeźników „wolnej myśli“ i wszystkich propagatorów bezwyznaniowości, wszystkich modernistów i wogóle podszuwających się pod imię polskie krzewicieli zgnilizny poganyizmu, więc nie dziw, iż społeczeństwo, nie to oczywiście żydowsko-warszawsko-hysteryczno-błażeńsko-knajpiane, ale to, które jest naprawdę rdzennie katolickim i polskim, „dało“, jak się rzekło, duchowi upodlenia „w twarz“ i przeszło do pracy nad swoim umocnieniem moralnem. Mogło być, co prawda, zrobić to wcześniej, aleć... lepiej późno niż nigdy. Mogą też ci panowie „z przeciwka“ — i miotać się, i wściekać, i zaciskać pięści, a wygrażać niemi w stronę wsteczniczej, wstrętnej „Roli“; wątpię jednak czy im to co pomoże. Gra się dziś zacząć musi — w odkryte karty. Ktokolwiek jest krzewicielem n i e w i a r y i gangreny b e z w y z n a n i o w e j , w jakiejkolwiek jej formie, ten polakiem nie jest, lecz — o b c y m .

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Następstwa hekatombi samochodowej. — Rozporządzenie rady miejskiej lipskiej. — Podanie do króla Edwarda. — Samochody u nas. — Czyżby? — Kłopot klubu samochodowego. — Rady. — Jeszcze koldry tyfusowe. — Carnegie. — Panna Petit, czyli taksa pocalunku w Stanach Zjednoczonych. — Położenie w Anglii. — W alka systemu wolnego handlu z systemem cłowym. — Projekt Chamberlaina. — Przyszły gabinet. — Nad granicą algijsko-marokańską.

Hekatomba, jaką urządził smutnej pamięci wyścig samochodowy między Paryżem a Madrytem, odniosła przynajmniej ten skutek, że się ludzie trochę opamiętali, ochłodził w tym waryackim szale, który dochodził już do granic niemożliwości. Okropne skutki dzikiej a bezcelowej manii, która z bardzo pożytecznego w gruncie rzeczy wynalazku uczyniła narzędzie nieszczęścia i postrachu ludzi spokojnych, obudziły nareszcie tu i owdzie uspięne władze miejscowe i dodały odwagi zarówno pojedynczym ludziom dobrej woli, jak różnym uczciwym stowarzyszeniom, do ostrzejszego wystąpienia przeciwko krzyczącym nadużyciom bogatych szalaawitów i zbrodniczemu reklamiarstwu fabryk samochodów.

W Lipsku rada miejska zabroniła zupełnie używania samochodów w okolicy podmiejskiej, gdyż inaczej nie mogła sobie poradzić z amatorami rozbijania sobie i innym łbów i łamania rąk i nóg na poczekaniu. Paryżkie Towarzystwo ochrony życia ludzkiego wystąpiło do króla Edwarda VII z prośbą w imieniu ludzkości, aby zabronił irlandzkiego wyścigu samochodów o puchar Gordona Beneta. Za temi przykładami budzącego się rozsądku i sumienia, pójdą zapewne i inne.

Rzecz dziwna, że u nas, którzy tak lubimy naśladować wszystko złe, jakie się ukaże za granicą, którzy się tak kochamy w wyścigach końskich, a jeszcze bardziej w totalizatorze, nie zjawiała się mania wyścigowo-samochodowa! Miałażby nam się nareszcie uprzykrzyć rola „papugi narodów“?... Daj Boże!... choć tak trudno na razie w to uwierzyć!

W kłopotcie ma się znajdować klub automobilistów w Madrycie, gdyż nie wie co robić z nagrodami przygotowanymi dla zwycięzców na konkursie, niedoszłym w skutku zakazu rządów francuzkiego i hiszpańskiego. „Figaro“ paryżki radzi dosyć dowcipnie, żeby wszystkie te nagrody ofiarować Humbertom, którzy bez samochodów, przez nikogo nie doścignięci, prysnęli z Paryża do Madrytu. Na seryo, można by im udzielić bardzo prostej rady, żeby wartość tych nagród oddali biednym ludziom pokalczonym, albo rodzinom zabitych przez samochody biedaków, o których losie wogóle powinnyby pomyśleć kluby samochodowe.

Pytanie: kto odpowie za życie tych, co pomarli na

tyfus rozszerzony przez owe nieszczęsne kołdry północno-afrykańskie, i kto roztoczy opiekę nad rodzinami przez nich osieroconymi?... Rzeczą już jest nieomylnie stwierdzoną, że kołdry te sprzedała intendtura wojskowa w Kapsztadzie spółce, złożonej z żydka Kohna i Sinclaira szynkarza. Spólnicy kupili 200,000 kołder po pół szylinga, a sprzedali je od ręki do Anglii po 2 i pół szylinga. Ładny interes, ani słowa, tylko nie wiem czy i tyfus nie dostał im się w dodatku. Intendtura zwała całą winę na ministerium wojny, które po skończeniu kampanii na gwałt zaleciło jaknajwiększą oszczędność w wydatkach i wysprzedaż wszystkich przedmiotów niepotrzebnych.

Tak więc jedna władza spycha odpowiedzialność na drugą, a tymczasem ci co pomarli na tyfus gryzą ziemię, a ich sieroty gryzie nędza. Bo nie ulega wątpliwości, że to byli sami biedacy, gdyż bogaty nie kupuje starych kołder, lekarstwami i krwią poplamionych...

Mógłby był dla tych nędzarzy coś przeznaczyć Carnegie, ów prawdziwy, szczerzy filantrop, który, co prawda, zebrał ogromny majątek, ale w hojnym nim szafowaniu zdaje się największą znajdować przyjemność. Stanom Zjednoczonym, gdzie dorobił się majątku, ofiarował dotąd 342,587,350 franków; Szkocji, w której się urodził, 88,568,750 fr., a prócz tego Holandji 8,750,000 fr., Anglii 6,772,500, Kanadzie 5,082,500, Irlandji 1,575,000, wreszcie Kubie 1,260,000 fr.

Już to, jak wiadomo, Stany Zjednoczone są *par excellence* krajem, w którym robią się majątki; ale bo też tam umieją rachować i kazać sobie płacić za wszystko. Tę cnotę posiadają nie tylko specjaliści przemysłowcy, spekulanci, groszorozy, ale nawet.. ładne panienki! Jedną z takich, miss Petit z Ballston Spa, znalazła wielbiciela w jakimś Jamesie Titemore, farmerze z Galway. Znali się długo, bardzo długo, lat 14; obiecywał ciągle, że się z nią ożeni, a tymczasem całował ją na ten rachunek. Pannie Petit sprzykrzyło się w końcu tak długie oczekiwanie i zapozwała Jamesa o niedotrzymanie obietnicy małżeństwa i stosowne odszkodowanie. Sędzia, jak zresztą wszyscy sędziowie amerykańscy w takich razach, przyznał jej zupełną słuszność; tylko brakowało mu skali do wymierzenia wysokości wynagrodzenia. Ale porządna amerykańska panią przedstawiła mu dokładnie sporządzony wykaz pocałunków, jakimi w ciągu lat 14 obdarzyła swego b. kochanka. Było ich jak raz 1,236; no i wszystko poszło jak najlepiej. Sędzia oznaczył takse pocałunku na 12 fr. 50 cent. i miss Petit dostała coś około 15,000 fr. *I all right!*

W Anglii nie bardzo idzie *all right*. Na zewnątrz niby się uspokoiła. Wojnę z boerami zakończyła; wyprawie przeciw szalonemu Mulle dała zdaje się za wygraną. Z Włochami znów się pokochała, do Francji się zbliża, nawet z Rossją usiłuje żyć na dobrej stopie, ale wewnątrz za to wchodzi w okres prawie rewolucyjny. W poniedziałek rozpoczęły się posiedzenia parlamentu, na których wre już zapewne walka tradycyjnego systemu wolnego handlu z systemem cłowym. Tego ostatniego reprezentantem jest Chamberlain, ten wieczny *turbator chori*. Projektuje on związek celny między metropolią a koloniami a cła protekcyjne od zewnątrz. System ten uważa za konieczny warunek imperialistycznej wielkości Anglii. Projekt ten wywołał rozłam w łonie samego gabinetu, którego kilku nacelniejszych członków, jak książkę Devonshire, lord Landowne i paru innych stoją niewzruszenie przy systemie wolnego handlu. Prezes gabinetu, lord Balfour, jest niezdecydowany, chociaż dotąd był zwolennikiem zasady wolno-handlowej.

W każdym razie dni tak niezgodnego gabinetu są policzone. Nowy gabinet albo będzie gabinetem Chamberlaina, albo liberalnym. Jest jeszcze alternatywa rozwiązania parlamentu i odwołania się do woli narodu, która się objawi głosowaniem na nowe wybory.

Gubernator Algierji, Jonnart, podczas podróży inspekcyjnej na granicy algiersko-marokańskiej został niedaleko Figigu zdradziecko napadnięty przez marokańczyków, kilkunastu ludzi z jego eskorty zostało rannych. Rząd francuzki napadu tego nie może puścić płazem; wojska francuzkie koncentrują się już na granicy w celu ukarania „rozbójników“. P. Combes oświadczył atoli w izbie, że Francja nie myśli wcale o zaborze, ani nawet o chwilowej okupacji; pragnie tylko ukarać zuchwalców i odjąć im ochotę do nowych napadów. Mimo tych atoli zapewnień, opinia publiczna nie dowierza, izby Francja, mimo najlepszych chęci, mogła w danym razie dotrwać

w zamierzonej postawie. Arabowie marokańscy głoszą „wojnę świętą“ przeciw Francji, a ztąd wywiązać się może walka, która poruszy całą kwestję marokańską.

Sprawa macedońska niby się trochę uciszyła. Akcja powstańcza osłabła. Nowy gabinet bułgarski traktuje z W. Portą o pokojowe załatwienie sprawy, o sprawiedliwsze postępowanie z bułgarami macedońskimi, a z drugiej strony napomina przywódców powstania do cierpliwości, przynajmniej dopóki jego układy z Turcją się nie zakończą. Przebieg tych układów wpłynie w każdym razie na przebieg dalszych wypadków na półwyspie Bałkańskim.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

O zaburzenia w Częstochowie. Przypominają sobie zapewne czytelnicy owe zaburzenia uliczne w Częstochowie, jakie wynikły tam w dniu 11 Września r. z., a wywołane zostały pobiciem przez żydów kobiety chrześcianki, Teofili Krukowej, handlującej owocami i dopominającej się u żyda Dawida Aderberga o zwrot 2-ch rubli za sprzedane jej zgnite śliwki. Wówczas też do uśmierzenia rozruchów wezwane zostało wojsko, a po salwie karabinowej danej na rozkaz porucznika Litwinowa, pozostało na placu dwóch zabitych i siedmiu rannych. Wiele osób zostało aresztowanych; przed sądem zaś okręgowym piotrkowskim, który sprawę tę sądził w dniu 20 Grudnia r. z. stanęło 71 osób oskarżonych o udział w zaburzeniach. Z tej liczby siedmnastu podsądnych uznanych zostało przez sąd za zupełnie niewinnych i nie biorących w rozruchach żadnego udziału, z pozostałych zaś 54-ch osób, sąd okręgowy skazał: 29-ciu na rotę aresztanckie, 20-stu na więzienie i 5-ciu na areszt policyjny.

Skazani, z wyjątkiem trzech, wnieśli wszyscy apelację do instancyi wyższej, i teraz właśnie w dniach 4-m i 5-m Czerwca sprawa ta była rozpatrywana ponownie w pierwszym departamencie karnym Warszawskiej Izby Sądowej. Tu—skazanych w instancyi pierwszej broniło jedenastu adwokatów przysięgłych, a w ich liczbie bronił również jednego z podsądnych najwybitniejszy prz edstawiciel dzisiejszej palestry naszej, znakomity mówca i obrońca Adolf Peplowski, który zabrawszy głos pierwszy, po mowie prokuratora, tak, według sprawozdania „Kuryera Warszawskiego“ (Nr. 153), sprawę o zaburzenia w Częstochowie, oświecił:

„Straszne rzeczy, jak słyszymy, działy się tak blisko od Warszawy, a nieśmy o nich nie wiedzieli. Nienawiść wybuchła w Częstochowie, ustrój państwowy został zagrożony, a nikt z nas, dobrych obywateli tego kraju, nie obawiał się zarzewia wojny domowej; nikt, kto zna stosunki krajowe, kto wzrósł i przylgnął do miejsca duszą i sercem całym, nie przypisywał im tego znaczenia, jakie nadał im prokurator. I któż się pomylił? Odpowiedź na to znajduję w akcie oskarżenia. Wyłamano 43 drzwi, 160 okien i wybito 400 szyb. Oto bilans tej strasznej żywiołowej burzy, dla której zażegnania urząd publiczny wzywa tak strasznych zaklęć, takich potęg olbrzymich. Zaprawdę, wzrusza mnie ta góra, która w męczarniach rodzi mysz. Tak jest, potoki rwące zatapiają brzegi, lecz tu, niestety, był potok frazesu — frazesu bardzo efektownego, lecz wcale nie niebezpiecznego. Krasomówstwo to rzecz wspaniała, lecz frazes nie stworzy zbrodni tam, gdzie jej niema i nie natchnie ludzi pobudkami, o których się im nie śniło.

„Pocóż więc było na tak sztucznym fundamencie budować sprawę, nazywać ją głośną, sławną, kiedy takich *causes célèbres* izba sądowa rozpoznaje dziesiątki tygodniowo.

„Podniecenie wywołane zostało faktem pobicia kobiety, a pewna rycerskość, w duszy ludu tkwiąca, nie może patrzeć obojętnie na krzywdę, szczególnie, gdy ofiarą pokrzywdzenia stała się kobieta. I czyż w całym akcie oskarżenia raz jeden chociaż znajdujemy okrzyk tłumu: „bić żydów“ — nie. I co charakterystyczne, owi oskarżeni, których o nienawiść plemienną pomawiają, wzywają na świadków między innymi Moszka Bombła, Surę Cudnower i innych, do tegoż nienawidzonego jakoby plemienia należących ludzi. A ci wezwani stawiają się i udowadniają alibi i bronią zeznaniem swem owych ciemięzców własnych. Zabawna nienawiść!“

Po takim ogólnem oświeceniu sprawy adw. Peplowski przeszedł do szczegółów i do oceny pojedynczych faktów, prosząc w konkluzji sąd o zupełne uniewinnienie jego klienta. Z kolei wypowiedzieli obrony swoje wszystkie adwokaci inni, po

wysłuchaniu których Izba Sądowa wydała wyrok, mocą którego: 4-ch podsądnych uwolniono od wszelkiej odpowiedzialności; 8-u zmniejszono karę do dwóch miesięcy więzienia; 1-mu zredukowano karę z 8 do 4-ch miesięcy więzienia; 3-em do 6 miesięcy więzienia bez pozbawienia praw; 3-em do 6 tygodni aresztu; względem zaś 33-ch podsądnych Izba Sądowa wyrok sądu okręgowego zatwierdziła.

Zjazd b. wychowanców b. Szkoły Głównej. Dzienniki zamieściły szczegółowe sprawozdania ze zjazdu koleżeńskiego, który w dniu 6-ym b. m. zgromadził przeszło 600 b. wychowanców b. Szkoły Głównej, a nadto kilkunastu b. profesorów tej dobrze zapisanej w dziejach umysłowości polskiej, wyższej uczelni. Opisu przeto zebrania nie będziemy powtarzali, tylko na jeden szczegół pozostający w ścisłym związku z najważniejszą sprawą społeczeństwa naszego, pragniemy zwrócić uwagę. Zjazd rozpoczął się od tego, od czego wszystkie czynności i przedsięwzięcia ludzkie zarówno prywatne, jak i publiczne winny się zaczynać. Od kornej modlitwy, od złożenia hołdu Wszechmocnemu Stwórcy przez wysłuchanie w archikatedrze S-go Jana Mszy S-tej, odprawionej przez ks. kanonika Stanisława Niewiarowski (b. studenta Szkoły Głównej) do której służyli dwaj uczestnicy zebrania.

Fakt ten należy z naciskiem podnieść, albowiem Szkoła Główna prócz mnóstwa plusów, jakie z jej działalności siedmioletniej dla społeczeństwa wynikły, ma i jeden poważny minus. Toż pewien zastęp jej wychowanców wytworzył t. z. pozytywizm warszawski, którego zgniłe owoce, że przypomniemy chociażby wariacki modernizm, dotąd jeszcze spożywamy. Ale rdzeń organizmu społecznego pozostał zdrowy, skoro wszystko to, co zuchwale sięgało po Świętą wiarę Ojców naszych, padło, runęło, w proch się obracając.

Był wśród uczestników zebrania, nie wiem czy i w kościele, on przywódca pozytywizmu bojującego, on „mistrz“ p. Aleksander Świętochowski i podczas uczty zabierał głos dość... nieśmiały, pokryty oklaskami, jakby tu powiedzieć... *succes d'estime*. Inaczej się działo przed trzydziestu, ba! nawet przed dwudziestu laty. Wówczas na głos mistrza skupiały się pod sztandarem liberalno-bezwyznaniowym całe zastępy zwolenników i p. Świętochowski dumnie chadzał nimbem swej zawodnej sławy otoczony. A dziś? Dziś, raczej od wielu lat nad autorem „Niewinnych“ i gromkim publicystą w artykułach: „My i wy“, „Na Wylomie“ i t. p. już się przesunięto do... porządku dziennego, już go zdezonizowano, nazywając... eksmistrzem...

Zaiste, nigdy dodatniej, nigdy uroczystej nie uwidoczniło się znane orzeczenie Sienkiewicza, jak podczas zjazdu b. wychowanców b. Szkoły Głównej: „Wszystkie teorie i systematy licha bierze, a Msza S-ta po staremu się odprawia“.

Z Góry Kalwaryi piszą do nas: W odległości 31 wiorst od Warszawy, a jednej wiorsty od Czerska, nad Wisłą położone jest miasto Góra-Kalwarya, założone w XVI wieku, przez biskupa Wierzbowskiego, który też tamże w podziemiach tak zwanej kaplicy Piłata spoczywa. W tem to mieście przy kościele po-Bernardyńskim, dziś parafialnym, znajduje się kaplica z figurą S-go Antoniego Padewskiego, która dla licznych uzdrowień i łask Bożych w wielkiej czci u wiernych pozostaje, a czego dowodem liczne, nawet z dalekich stron, każdego 13 czerwca zgromadzenia pobożnych. W roku bieżącym przecież o wiele uroczystszym będzie odpustowe w Górze Kalwaryi nabożeństwo, a to dzięki obecnemu proboszczowi, czcigodnemu ks. Walichnowskiemu, którego nietylko staraniem, ale ciężkim trudem i własnym kilkutygodniowym funduszem wszystko co jest złączone ze S-tym Antonim, zyskało, że się tak wyrażę, nową szatę. Cały kościół został zarówno wewnątrz, jak zewnątrz odnowiony, ściany i sklepienia artystycznie odmalowane *al fresco* i odzłoczone; wieża i dach są nowe, cały ołtarz nowy jak i posadzka terrakotowa, oraz kosztowny żyrandol brązowy grubo złocony, tudzież schody ciosowe przed kaplicą z takimże obszernym podestem. Nadto troskliwy o chwałę Bożą proboszcz dokonał iście sztyfowej pracy zniwelowania wysokiej i stromej góry, w polowie której stoi wzmiankowana kaplica, i ułożył na onej górze, tak od Wisły w górę, jak od klasztoru w dół kamienne schody, aby starcom i dzieciom, oraz chorym i chromym ułatwić składanie hołdu tak wielkiemu świętemu jakim jest S ty Antoni Padewski. Aby wreszcie zapobiedz obsuwaniu się zniwelowanej góry, wzniesionym został półtorałokciowej grubości mur, na który wydatkowano 3000 rubli. Widząc to wszystko, parafianie górno-kalwaryjscy składają dzięki Panu nad Pany, iż zesłał im tak gorliwego w pracy kapłańskiej i ofiarnego proboszcza, który nadto w dbałości swej o chwałę Bożą, pracuje niezmiernie nad umoralnieniem owieczek pieczy jego powierzonych i ukazywaniem im drogi, po której iść winni w życiu doczesnym, aby koronę wiecznego szczęścia osiągnąć mogli.

T. P.

Fundacya imienia Bolesława Prusa. Poumyśl uczczenia autora „Placówki“ utworzeniem fundacyi jego imienia na kształcenie sierot po literatach niezamożnych, jest w zasadzie dobry. Ale to, co przy zachęcaniu społeczeństwa do składek wypisują różni kuryerkowicze... Bajduliccy o samym Prusie, wymaga krótkiego, lecz jasnego sprostowania. Że Bolesław Prus jest znakomitym powieściopisarzem, artystą, wreszcie... humorystą, o tem dwóch zdań być nie może. Lecz dajcie panowie Bajduliccy pokój panegirycznym uniesieniom nad socjologiczno-społeczną działalnością pisarską autora „Faraona“. Toż ta właśnie działalność stanowi piętę achillesową w dorobku pisarskim wielkiego artysty, a zarazem wielce chrobrliwego... doktrynera. Umysł Prusa urobiony na formułkach pozytywistycznych — był przecież wymownym rzecznikiem *ci devant* pozytywizmu warszawskiego — nigdy w programach i wskazaniach filozoficzno-społecznych nie umiał się wyzbyć materialistycznego światopoglądu. Ztąd „ideały Prusa“ zapoznawały zawsze nadprzyrodzonosc i moralność płynącą ze źródła nadprzyrodzonego, czyli religii. Jego etyka nie wybiegała nigdy z ram moralności ciasnej, utylitarnej, którą my chrześcijaństwo katolickie zowieśmy pogańską, a jego niewątpliwie szczera lecz jednostronna doczesna miłość ludzkości i własnego społeczeństwa, objawiała się w takich... sofizmatach, że na słabsze organizmy duchowe nawet zły wpływ wywierała.

Lepiej więc pono było tych rysów pisarskiej działalności Prusa na wierzch nie wydobywać i opinii społeczeństwa, w chwili nieodpowiedniej, nie bałamucić. Skoro jednak panowie Bajduliccy nie umieli swych panegiryków utemperować, Rola musi chociaż kilku słowami, fałszywe entuzjazmy odeprzeć, a wyrażając znakomitemu powieściopisarzowi i artyście, oraz prywatnie dobremu i zacnemu człowiekowi, słowa szczerego, rzetelnego uznania, w bezkrytycznym chórze wielbicieli Bolesława Prusa jako społecznego publicysty, udziału nie bierze. Nawet zastrzega sobie uzasadnione *votum separatum*.

My sobie — oni sobie... I owszem, na tymczasem przynajmniej, niech tak będzie. Z pomocą ludzi dobrej woli utworzyło się na Pradze pod Warszawą Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe, członkami którego z mocy ustawy mogą być wyłącznie chrześcijanie, — i oto dowiadujemy się, że żydzi starają się o utworzenie także na Pradze takiejże samej instytucji, mającej służyć w y ł ą c z n i e ludności żydowskiej. Bardzo dobrze — i owszem. Dalej, istniejące w Radomiu od lat kilku Towarzystwo wzajemnego kredytu opanowało już całkowicie żydostwo; obecnie więc chrześcijanie postarali się o zatwierdzenie ustawy drugiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, na czele którego — i w zarządzie i w radzie — stać będą mogli tylko chrześcijanie, którzy naturalnie będą mogli i na członków instytucji przyjmować wyłącznie i jedynie chrześcijan. Czyli że dobrze również i rozumnie bardzo poradzili sobie w tym razie radomianie.

Ale oto inna jeszcze w tym rodzaju wiadomość. Rabinat warszawski, jak najświętsza wieść niesie, wydał odezwę, wzywającą wszystkich „prawowiernych izraelitów“ do omijania bezwarunkowo sklepów chrześcijańskich, a nabywania wszelkich potrzebnych im przedmiotów tylko w sklepach żydowskich. Także i owszem i także bardzo dobrze, choćby się to na razie tym i owym, krótkowidzącym kupcom chrześcijańskim, ogłaszającym się (o naiwności!) po „Izraelitach“ i „Hacefirach“ — miało nie podobać. Idzie jednakże teraz o to jeszcze, ażeby rabinaty czy kahały żydowskie zabrały podobnie współwyznawcom swoim nabywania o d c h r z e ś c i a n : zboża, drzewa, koni, bydła, nabiału, drobiu, wełny i wszelkich wogóle tym podobnych produktów.

My sobie — oni sobie... Tak, powiadam, niech będzie na tymczasem przynajmniej; a co będzie w następstwie, — ha... to się przecież da zobaczyć.

K—ny.

Z sekcji rzemieślniczej. I stało się ściśle w myśl życzenia wyrażonego przez nas w jednym z poprzednich numerów „Roli“. Ponieważ p. Rzętkowski, postąpiwszy sobie w tym razie bardzo rozsądnie, zrzekł się wyboru na przewodniczącego Sekcji rzemieślniczej, dokonano przeto wyborów nowych. Zwolane zaś w tym celu posiedzenie członków sekcji powołało na przewodniczącego, prawie jednomyślnie, jednego z wybranych poprzednio dwóch zastępców, mianowicie p. K o n s t a n t e g o S i a r k i e w i c z a. I stało się dobrze z tego przedewszystkiem względu, że przewodniczącym sekcji będzie nareszcie nie żaden sztuczny, ani przyszywany, lecz prawdziwy — rzemieślnik.

Niechże więc sekcya rzemieślnicza przy tym nowym składzie swojego prezydium zabierze się energicznie do pracy, pamiętając o trzech nadewszystko postulatach, że tak powiem o c h r o n n y c h : 1) Strzedz się mecenasów rzemieślniczych w rodzaju pp. Puciaty i Gromki; 2) Strzedz się wszelakich ad-

wokatów i totumfactich żydowskich, pragnących obrabiać w seceyi interesa swoje i swojej klienteli starozakonnej. 3) Postarać się o jak najrychlejsze oczyszczenie Sekcyi z żywołów judofilskich, pomnąc, iż rzemieślnik, który gardluje w jakiejkolwiek sprawie za żydami, jest wrogiem swojej braci rodzonej i jako taki godzien jest wyświecenia z instytucyi, mającej rządzić nad dobrem rzemieślnika polskiego.

Zawsze pierwsi. Na liście wychowanców b. Szkoły Głównej zasłużonych na kartach współczesnego piśmiennictwa polskiego, jaką „Kuryer Warszawski” pomieścił w N-rze 154 z okazji obchodu koleżeńkiego, pominięto wiele nazwisk polskich ludzi znanych i istotnie zasłużonych w literaturze i zawodach naukowych. Natomiast nie przepomniano i na pierwszym planie umieszczono nazwiska takich panów jak Kraushaar (prawnik, historyk i poeta—*sic.*), Samuel Dickstein, Meyet, Elsenberg, Kramstück, Hertz, Orgelbrand (?) i t. p.

A co najzabawniejsze, ponieważ u nas każda uroczystość czy donioślejsze wydarzenie społeczne trzeba koniecznie uświetnić nazwiskiem któregoś z członka z zacnej rodziny Natansohnów, więc też na liście b. wychowanców Szkoły Głównej, odznaczonych przez „Kur. Warsz.” znalazł się i p. Józef Natansohn, przyrodnik, który, jako żywo, nigdy studentem Szkoły Głównej nie był. Notabene rzecz tę ułożono s w i a d o m i e, gdyż wystarczyłoby przejrzeć drukowaną listę *studentów* b. Szkoły Głównej, żeby przekonać się, iż ani jednego Natansohna nawet na lekarstwo tam się nie znajdzie.

Projekt nowej spółki. Z prawdziwym zadowoleniem wypada nam zanotować nowy dowód przedsiębiorczości ziemian naszych. Oto obywatele ziemscy z okolicy Zduńskiej Woli na odbytem w mieście tem zebraniu postanowili zawiazać spółkę mleczarską na 800 co najmniej krów, z opłatą po 15 rb. od każdej zadeklarowanej krowy. Regulamin spółki oraz instrukcja dla dostawców mleka do mleczarni spółkowej są już gotowe, a do zebrania podpisów od pragnących przystąpić do tego przedsiębiorstwa powołani zostali pp.: Cielecki z Zygiei, Jarociński z Zazimia, Myszkowski z Zapolie, Nencki z Boczek i Wehr z Paprotni. Nie wątpimy, że podpisy zbiorą się rychło i nowa spółka przyczyni się do oczyszczenia okolicy Zduńskiej Woli z t. z. pachciarzy starozakonnych, którzy wprawdzie są bardzo starodawnymi ale i bardzo, jak wiadomo, szkodliwym zabytkiem owych czasów, kiedy to szlachcie polski bez żyda kroku zrobić nie umiał.

Z prasy. W swoim czasie zwróciliśmy w „Roli“ uwagę na niewłaściwość w „Albumie Kobiecem“, wydanem przez grono niewiast, przeważnie feministek, na rzecz kościoła po-Piarskiego w Warszawie, a szczególnie na wielką niewłaściwość sylwetki rektora tegoż kościoła ks. Gralewskiego, skreślonej w stylu i tonie niewieście-erotycznym przez panią Helenę Zawadzką. Otóż obecnie i „Przegląd Katolicki“, nie wspomniawszy o „Roli“, też samą niewłaściwość podnosi i kareci, tak ją oświetlając:

„Na stronnicy 7-mej, obok portretu ks. G.—p. Darwid (Helena Zawadzka) wystąpiła z sylwetką przejrzystą, z tęczy, mgieł, marmurów, blasków, cieni, wszelkich innych i jeszcze innych pierwiastków poezyi niewieściej wysnutą. I ta właśnie sylwetka, rzecz można, zepsuła i zgasła „Album kobiece“, bo na wszystkie strony, z wyjątkami małymi, pisanymi, mówiąc grzecznie, w stylu „l'eau sucrée“, rzuca światło mgliste, okliwe, b r z y d k i e i n i e s y m p a t y c z n e. Zapomniała snadź autorka, że oświetlenie, dobre dla tancerki w falach „Serpentine“, nie jest ani stosowne, ani właściwe, gdy chodzi o sylwetkę kapłana katolickiego.“

Nagana spóźniona wprawdzie nieco, ale w zupełności słuszną i — uzasadnioną.

Ze sztuki stosowanej. Mieliśmy sposobność oglądać w tych dniach nowe cyboryum, przeznaczone dla kościoła w Wieczni, w powiecie Mławskim, a wykonane według rysunku i modelu artysty-rzeźbiarza p. Bogaczyka, w fabryce p. Jana Serkowskiego. Cyboryum całe wyrobione z brązu i ozdobione wykwiutnem cyzelowaniem, jest utrzymane w stylu gotyckim, mając po bokach snopy kłosów, a na drzwiczkach nader wyrazistą i z drobiazgową ścisłością wykonaną wypukło-rzeźbę, przedstawiającą rozmnożenie przez Chrystusa Pana chleba na pustyni. Całość złocona, z wyjątkiem drzwiczek, które dla wywołania silniejszej wyrazistości mają kolor starego srebra, przedstawia się nader okazale i estetycznie.

Z teatru i muzyki. W czwartek ubiegły odśpiewano na scenie teatru Wielkiego „Halke“ Moniuszki.

Na teje scenie dziś w sobotę zostaje wznowioną opera Władysława Żeleńskiego p. t. „Goplana“.

Zmarli. Ś. p. ks. Andrzej *Bardzicki*, proboszcz w Puszczy Solskiej (pow. Bitgorajski), zmarł tamże w 71 roku życia, a 46 kapłaństwa.

Ś. p. ks. Jan *Bieniasiewicz*, wikaryusz w Tarnogrodzie, zmarł tamże w 64 roku życia, a 40 kapłaństwa.

Ś. p. Aleksander *Płoński*, profesor Instytutu Aleksandryjsko-Maryjskiego, lektor Uniwersytetu warszawskiego, radca stanu, zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 64.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXIV.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Jako żydowiny *in universo* społeczność jedną stanowią, a syonistyczna ruchawka tylko nowe *documentum* daje, to chyba nie nowina. Dlaczego zaś ona ruchawkę ci i owi judajczykowie *in oppido nos-ro* z grymasem malkontency traktują? Ano syoniści hałasem swym psowają takie bałamuctwa, jak: „rodacy mojęszowego wyznania“, „dzieci jednej ziemi“ etc. etc. i akcja obronna rdzennej społeczności ku wyzwoleniu się z preponderencyi żydowskiej progresywnie wzrasta.

Że zaś owi amisyntory, symulacyjni społecznicy i... hałaśliwi aże strach patrioty, jednym okrzykiem groźnie zerkaając, drugim ku syonistom przyjacielsko mrugają—znachodzi się całe poważne *argumentum ad hominem*.

Jest ci *anno praeterito* ufundowana żydowska szkoła rolnicza w Częstoniewie *circa* Grójec. Żyd i agronomia? Obieganie około uprawy matki ziemi przez urodzonych szachrajów, okpistów i tandetników? Toż to wyższa humorystyka, zwłaszcza, skoro tyle prób przedsiębranych *in illo tempore* gwoli osiedlin judajczyków na roli, smrotnie *fiasco* uczyniło.

Ale, lubo *difficile est satyram non scribere* i agronomy żydowskie aż się proszą pod pióro i ołówek przedniego humorysty, ja w tej matercy inną cirkumstancję przekładam.

Bacz no miły Redaktorusie, jako temi dniami do onej szkoły w Częstoniewie zjechał wizytator aż z Paryża, Salomon Meyersohn. Kto on zacz? Delegatus socyety internacjonalno-żydowskiej, która się wabi „Ica“, a w ruchawce syonistycznej odgrywa rolę *gravi momenti*...

Imci Meyersohn miał prawo do wizytatorskiej misyi, albowiem „Ica“ ofiarowała *certum quantum* na ufundowanie szkoły agronomów żydowskich, albowiem różne tutejsze Bersohny, Natansohny czy tam inne Pantersohny, piaskiem asymilacyjnym łatwowiejnej społeczności sypiąc w oczy, tworzą ogniwa jednego łańcucha, rozciągniętego zarówno nad Sekwaną jak i nad Dunajem, nad Tamizą czy Wartą, Sanem albo Wisłą, a zowiącego się: panjudaizmem, *recte Alliance Israelite*.

Jako w onym łańcuchu chadzać nie przykrzą sobie, a nawet zgola chwałą służbę żydowską i komplementy judajczykom prawią niektórzy polaczkowie, oto świeże *exemplum*. Adwokat pewien z osobliwym dosyć przydomkiem..., miał broń klientów, których żydowskie sekatury do grzesznego zapomnienia zapędziły, wypalił takie *pinogiricum* dla judajskiej nacyi, że aż inny adwokat musiał kolegę zmonitować, jako w takiej okazyey upustu gorącemu judofilstwu dawać nie przystoi.

Jak sądzisz, cny Redaktorusie, czy żydowiny nie okazały za to swemu mecenasowi wdzięczności? Ja supponuję, że tylko patrzeć, gdy ów „mecenas“ będzie *o'jectum* owacyj jubileuszowych. A *qui scit* azali ona socyeta „Ica“ nie nadesła mu dyplomu członkowskiego *honoris causa*?

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

NADEŚLANE

CEMENT Wapno, Gips, Cegły i Glinki ogniotrwałe, **Węgle, Koks** krajowy i zagraniczny na **Wagony** i detalicznie poleca 956-4-4

J. MIŁOSZEWSKI I S-KA.
Warszawa, **TOWAROWA** № 20, Telefonu Nr. 938.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. K. R. w K. — Za łaskawą i życzliwą pamięć składamy wyraz głębokiej wdzięczności. Z zapytaniem: dlaczego pismo *par excellence* katolickie nie zauważyło niecnego miotania się naszych organów liberalno-bezwyznaniowych na wypędzanych z Francyi zakonników, raczy Sz. Ksiądz Kanonik zwrócić się wprost do redakcyi tegoż czasopisma. My, w tym względzie, objaśnieniem służyć nie możemy, a polemiki wolelibyśmy uniknąć. Tymczasem pozwolimy sobie zwrócić uwagę na rozpoczęty w N-rze dzisiejszym „Roli“ artykuł ks. Antoniego Rawicza, gdzie ohyda ta jest chyba należyście oświetloną i napiętnowaną, tak jak tego w zupełności jest godną.

Sz. Ks. Wł. Kraj. w St. — Grafoman ten nie posiada najmniejszych, zdaniem naszym, zdolności piśmienniczych, ale posiada za to ogromną poządliwość rożgłosu, bodajby za cenę zgorzenia, jakie wyskokami swojego „ciętego pióra“ wywołuje. A ponieważ my wcale poządliwości t-j jego dogadzać nie myślimy, przeto i z łaskawie nadesłanego nam artykułu Sz. Księdza Dobr., ani w całości, ani nawet w części skorzystać nie możemy. Rękopis, z odnie z życzeniem, zachowujemy do zwrotu. Żadaną książkę wysłała już zapewne księgarnia pod opaską rekomendowaną.

Sz. Ks. J. G. w Lis. — Najlepiej i najbezpieczniej byłoby wstawić do właściwego, pierwszego zapewne, paragrafu wyrażenie: „dla osób

wyznan chrześcijańskich", a wówczas żydzi nie mieliby ani pretensyi, ani też możności weiskania się do instytucyi. O ile nam wiadomo, kilkadziesiąt już ustaw z zastrzeżeniem podobnem uzyskało zatwierdzenie władzy. Za wyrazy uznania dla pracy naszej i kierunku „Roli“ dziękujemy z całego serca, śląc wzajemian życzenia szczerze jaknajrychlejszego urzędystwianstwa uczelnej, zacnej myśli.

Sz. Ks. P. Janukowicz w Penzie. — List wręczony budowniczemu p. Adamczewskiemu za pokwitowaniem.

Sz. Ks. J. Biał. w Przyłęku. — I owszem, zgadzamy się najchętniej. „Rola“ w dalszym ciągu wysyłana będzie.

Sz. Ks. K. Strzelecki w Głowie. — Dajemy dwukrotnie i nie nam się należeć nie będzie. Za pełne życliwości i dobroci wyrazy dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Jul. Kos. w Kal. — Jeżeli żyd ten mieszka na gruncie włościańskim Ukazowym, w takim razie mieszka bezprawnie i zebranie wioskowe czyli gromadzkie ma wszelkie prawo zwrócić się z zazaleniem do właściwej władzy administracyjnej. Za wyrazy życziwe i zacne chęć dotyczące popierania pisma, dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. S. w Wąsowie. — Odpowiemy wkrótce listownie; tymczasem za dobre, zacne słowa oraz za życzenia błogosławieństwa Bożego serdecznie zasylamy podziękę.

Sz. Ks. S. K. p. Bielsk. — Adres stosowne do życzenia zmieniony, a za zmianę nie nam się nie należy.

Pani Marya Jezierska w Molez. — Pomyłka została zaraz sprostowana i rb 3, jeszcze przed otrzymaniem listu S. Pani, były już red „Kroniki Rodzinnej“, za pokwitowaniem wręczone.

P. Dr. Wł. Miłkowski w Krakowie. — Przepraszamy bardzo, ale nie mogąc sprawdzić czy wydawcy warszawscy nie zwracali się do autorów wymienionych książek o pozwolenie przedruku, zazalenia Pańskiego pomieścić nie możemy. W interesie zaś Zasady naszej, katolickiej, leży, aby książki tego właśnie rodzaju w jaknajwiększej liczbie były wydawane i w jaknajwiększej się rozchodziły.

P. Eugeniusz S. w Brzeziniach. — O wysoce niewłaściwej nazwie: „Salwator“, nadawanej piwu pisaliśmy już w swoim czasie w „Roli“; niemniej przecież wskutek listu Pańskiego, błaznierczy wybrzyk ten firmy żydowskiej skarcimy raz jeszcze.

P. Jan K. p. d. Włocławkiem. — Zechce Pan odczytać odpowiedź powyższą, a i przyznać zarazem, że o wszystkich nadużyciach przez żydów popełnianych, — bez pomocy i współudziału łaskawych korespondentów naszych — wiedzieć nam przecież niepodobna.

P. A. Kowalski w Kole. — „Rola“ będzie Sz. Pan miał teraz opłaconą do 1 Stycznia 1904 r.

REKLAMY.

DYWANY Dla tego najtaniej!

Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, plusze, gobeliny i t. p.

☛ **sz. na 1-em piętrze**

Henryk RADECKI 930

Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I sze piętro.

Najlepsza czarna kawa z maszynek wiedeńskich

od **EMILA TREPTE**

Marszałkowska 147.

Polecam także:

- Wyzymaczki
- Łóżka
- Samowary
- Lampy etc.
- Cennik
- ilustrowany
- wyśeta się
- franco bezpłatnie.

918-5-2

Podziękowanie.

960-1

Właścicielowi fabryki wyrobów blacharskich i metalowych, Panu Wincentemu Pytłasińskiemu w Warszawie ul. Leszno Nr. 26.

Za wzorowe wykonanie robót ciesielskich i blacharskich przy odbudowaniu nowej wieży, i odnowienie Kościoła w Gnojnie gubernii Kieleckiej. Roboty powyższe, odznaczają się wielką dokładnością i świadczą o gruntownej znajomości swojego fachu i uczciwem jego pojmowaniu. Za wspaniały dar, uczyniony przez pana Pytłasińskiego dla naszego kościoła, w postaci złożonego krzyża i kuli miedzianej złożonej.

W imieniu komitetu budowy i parafian, serdecznie dziękuję, przesyłając życzenia: „Szczęść Boże“ na dalszą pracę!

Prezes komitetu budowy **G. Łuniewski.**

Poszukuje posady organista,

żonaty, lat 37 wyćwiczony w śpiewie i grze organowej; może prowadzić chóry i kancelaryę Urzędnika st. Cyw. Bliższych wiadomości udzieli W-ny ks. Gruberski, Redaktor „Śpiewu Kośc.“ — w Płocku, lub redakcyja „Roli“.

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-17)

Dzika 51.

Statki parowe ST. GORNICKIEGO

nie należące do syndykatu firmy M. Fajans, kursujące między Warszawą, Płockiem i Włocławkiem, wychodzą:

z Warszawy do Płocka	o godzinie 9 rano i 11 w noc.
„ Płocka „ Włocławka, Ciechocinka i Torunia	11
„ Płocka „ Warszawy	o godzinie 6 rano i 5 wieczór
„ Włocławka „ Włocławka i Torunia	6 1/2
„ Włocławka „ Płocka i Warszawy	12 1/2 po połud.
„ Torunia „ Torunia	12 1/2
„ Torunia „ Włocławka i Warszawa	wy 3 rano

Towary przyjmują się codziennie na przystani do Płocka i Włocławka za frachtem i za zaliczeniem. Ceny niższe. 891-10-3

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na pokrycie 50-ciu z górą kościołów. Zewsząd otrzymujemy jaknajpoehlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850 24-16

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

DOM BANKOWY 1-52-24

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcyje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu gub Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice.** 119-52-9

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

846 26-8

Organy kościelne

A. HOMAN

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście 2.

ODZNACZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem

ZAKŁAD

MEDALE
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY Wł. Stadnickiego

Ogrodoma 44 w Warszawie 950-12-3

Wykonywa roboty jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuracnością z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony.

Ceny przystępne.

Ogrodoma 44

„NOWOŚĆ Z SITKIEM”



Pot i woń potu pochłania,
czyli usuwa szybko i nadtugo z nóg, rąk, pach, pachwin,
zapobiega niszczeniu odzieży, obuwia, odparzaniu nóg i
odparzenia goi, oraz chłodzi miłe nowy, o prześliznym za-
pachu i nieszkodliwy środek 957-12-3

SUDORYN

w blaszanych pudełkach z sitkiem

do posiewania ciała, w skarpetki, pończochy i rękawiczki. Cena 30, 50 i 90 kop. 2 pudełko (za 30 i 50 k.) wysyła się bez zadatku za zalicz. rb. 1.

Skład główny w aptece Ap. Kowalskiego Warszawa,
Graniczna 10. Telef. 1320.

Uprasza się żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumerjach.

Za świetny skutek Sudorynu firma ręczy

Wyborowego gatunku

SZYBY

lagrowe, Belgijskie, kolorowe, deseniowe, oprawiane w ołów etc.

Specjalność: Oszklenia i dostawa szyb do nowobudujących się kościołów.

Doświadczenie czterdziestoletnie. *

Rekomendacje pierwszorzędne.

ALEXY BAYTEL ul. Podwale Nr. 7,
Telefonu Nr. 161.

poleca egzystujący od r. 1864
Skład Szkła Porcelany i Szyb do okien

Firma wysyła bezinteresownie doświadczonych pracowników na każde żądanie Szan. Duchowieństwa, — dla określenia na miejscu kosztorysu zamierzonych robót szklarskich. 929-10-4

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,
351-26-16
wina lecznicze

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezpiecz. od Gradobicia

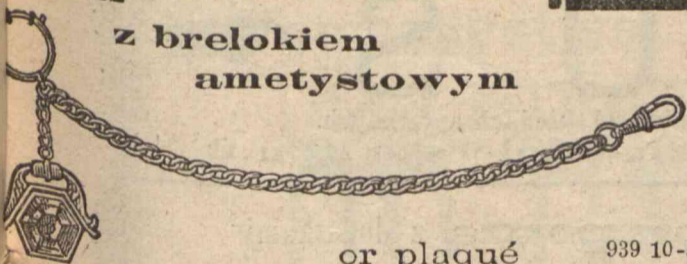
„CERES”

SZKOLNA 6, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez wpłat na kapitał zapasowy. 934-10-7

Rb. 3 50 | **DEWIZKI PANCERNE** | Rb. 3 50

z brelokiem
ametystowym



or plaqué 939 10-5

z gwarancją piśmienną poleca

WARSZAWA

MAGASIN FRANÇAIS G. BARGOIN Nowy-Świat 47.

ówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem pocztowym

MAGAZYN MEBLI

oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antonięgo Strómiłko

Bracka 25 - w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-36
Ceny niskie. - Stolarnia własna.

Zakład krycia i reperacji dachów

A. Mrozińskiego

Nowy-Świat Nr. 3, w Warszawie,

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadechodzącą porą ku temu, jak lat poprzednich, podejmuje się krycia, malowania i reperacji dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwarancję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót. Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów, wież i t. p., — w razie życzenia, należność za roboty rozkłada się na raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy. (919-6-3) Na żądanie kosztorysy gratis.

OJCÓW

Zakład Leczniczy dla chorych nerwowych

Ścisły internat cały otwarty, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. Poczta i telegraf na miejscu. Odległość od Olkusza stacyi kolei Iwanęgr.-Dąbrowskiej 20 wiorst. Umysłowo chorych lecznica nie przyjmuje.

Dyrektor Zakładu Dr. St. Niedzielski

HOŻA Nr. 45, telef. 1789. **MAGAZYN FABRYCZNY** NOWY-ŚWIAT Nr. 37, telef. 2190. 9-6-26-6

BRACI KLOPIEŃSKICH WYKONYWA PRZEDMIOTY
KOSZULI I SALONOWE
FABRYKA WYKUBOW BRONZOWYCH I SREBRNYCH

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki
wybór towaru.Warszawa Wierzbowa № 3
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-9

ŁÓŻKA metalowe z naj-
nowszymi hygie-
nicznymi materacami, **wózki** dziecinne
lodownie pokojowe, **wanny**
i **wyroby blacharskie.**
ŁÓŻKA szpitalne,
STOŁY operacyjne i urządzenia
dla szpitali.

Ostatnie słowo techniki

Lokomobile i młocarnie parowe angielskiej fabryki

RANSOMES SIMS & JEFFERIES

REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

954-12-4

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco.

CENY PRZYSTĘPNE.

BAWELNA, CHUSTKI jedwabne, sznelowe i włóczkowe, **Fartuchy,**
Guziki, GRZEBIENIE, HAFTY, Hałki, **IGŁY, JEDWAB,**
Krawaty, Koszulki bawełniane i wełniane,
WSTAŻKI, WOALKI, NICI.

SKŁAD NICI
I TOWARÓW
Galanteryjno-Norymberskich.

Heleny
BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41
WPROST ULICY
BEDNARSKIEJ.

PODSZEWKI, PONCZOCHY,
SKARPETKI, RĘKAWICZKI, SZPIŁKI do
włosów, WYROBY WEŁNIANE i WŁÓCZKOWE.

TOWAR WYBOROWY.

922-10-8

Krajowa woda stołowa

U R S U S

ze źródła w Oblegórku. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Skład główny: Włodzimierska 16 m 2.

944-18-4

Cena butelki
15 kop.

POLECAJĄ:

Wyborową tekturę smołowcową z dodatkami
Lak asfaltowo-dachowy. Smołę bezwodną z węgla kamiennego
i Nowy swój wyrób: **PŁYTY KORKOWO IZOLACYJNE.**

Wykonywają: Roboty tekturowo-dekarskie, asfaltowe i

IZOLACYJE Z PŁYT Korkowych.**A. TAHN & CO**

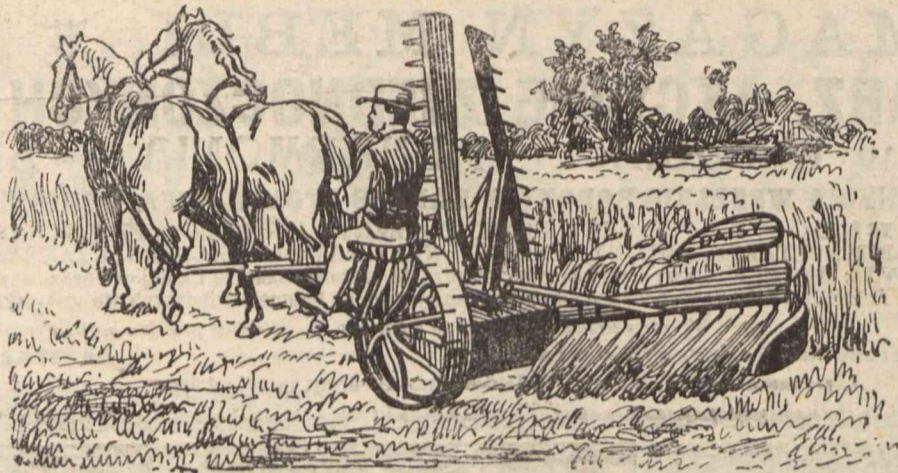
dawniej

966-12-2

„F. PIETSCHMANN“

Fabryka Tektury smołowcowej i asfaltu, istniejąca od 1877 r. w Warszawie LESZNO 86.

Kosiarki Żniwiarki



i Żniwiarko-Wiązaki

MAC CORMICKA

są budowane bardzo starannie z wyborowych materiałów przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych udoskonaleń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyn przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub lanych przez fasonową stal, z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk udoskonalonych i uproszczonej przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyn. Żniwiarki „Daisy” są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciężenia na kark koni, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami, używanymi do innych żniwiarek.

Wreszcie podstawową zaletą maszyn **Mac Cormicka** jest taniść naprawy i wskutek niskich cen części zapasowych. Tysiące żniwiarek i kosiarek **Mac Cormicka** sprzedanych w kraju, dostarczyły mi w kraju mnóstwo ich ubnych świadectw, dowodzących praktyczność i trwałość tych maszyn.

Żniwiarki sprzedane przezemnie przed kilkunastu laty dotąd pracują ku zadowoleniu moich odbiorców. (962-10-1)

Monterów uzdolnionych wysyłam na każde żądanie.

Na sezon bieżący ceny niższe: żniwiarka „Daisy” szersza (5 stopowa) Rb. 180., włościańska (4 stopowa) Rb. 175, kosiarka najnowsza „Vertical” Rb. 135.

Katalogi, cenniki, opisy ilustrowane wysyła

Alfred Grodzki Warszawa, 33 Senatorska.

Zaproszenie do przedałaty na rocznik I-szy od I-go Kwietnia 1903 r. do I-go Kwietnia 1904 r.

„KSIĘGA UCIECHY” i „KSIĘGA POŻYTKU”

w Warszawie, WILCZA Nr. II.

Rocznie 28 zeszytów. Cena zeszytu kop 20. Wyszło z druku zeszytów 7. Ilustracja na dużych arkuszach: w zesz. 2 „Deszcz i pogoda”, gra towarzyska; w zesz. 4 wzory do wypalania na drzewie i skórze; w zesz. 6 „Wjazd Króla Jana III po odsieczy do Wiednia.”

Program: Powieści, Nowele, Humoreski, Poezye, Podróże, Korespondencye, Wynalazki, Teatr amatorski, Monologi, Artykuły popularne, Anegdoty, Opisy tańców, Rękodzieła amatorskie, Przepisy życia towarzyskiego, Porady prawne, lekarskie, techniczne i handlowe, Rozmaitości, Gry, Figle i zabawy towarzyskie, Zadania, Łamigłówki, Listy Redakcyi i t. p.

Cel i zadanie: Spółdziałać zogniskowaniu rodziny. Pobudzać do uszanowania wiary i tradycyi. Popularyzować wiedzę. Bawić i uczyć. **Dodatek:** Biblioteka humoru. **Ilustracyj** w każdym zeszytce około 30. **Premium:** Wielki obraz kolorowany. **Prenumerata:** w Warszawie: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2.50, kwartalnie rb. 1.25, z przesyłką rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50, kwartalnie rb. 1.75.

216-5 2

Czasopismo 2 tygodniowe,
wychodzące co 2-gą Sobotę
ilustrowane.

Wydawnictwo
KSIĘGI
uciechy
i pożytku

DZIEŁA HISTORYCZNE

Al. Bronikowskiego

ze wstępem Teodora Jeske-Choińskiego.

„i pożytku” tylko kop. 20, w opr. kart. z przesyłką czyli rocznie (za 10 tomów) rb 2, półrocznie rb. 1, kwartalnie kop. 50.

- 1) **Mysza wieża na Jeziorze Gopie**, powieść sarmacka z IX w., (:) **Olgiard i Olga** czyli Polska w XI w.
- 3) **Kazimierz Wielki i Esterka**, 4) **Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francyi**, 5) **Hipolit Boratyński**, 6) **Zawiepszyce**, 7) **Elekoya**, 8) **Prendenci**, 9) **Polska w XVII w.** czyli **Jan III Sobieski i dwór Jego**, w 20 tomach, które wyjdą w ciągu 2 lat, tom po kop. 50. Dla prenumeratorów „Księgi uciechy

971-4-2

DYREKCYA Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń ZIEMIOPLÓDÓW OD GRADOBICIA

działającego w gub. Królestwa Polskiego od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości J.J. W.W. Panów Ziemian, że Biuro Oddziału Dyrekcyi Towarzystwa dla gubernij Królestwa Polskiego mieści się w Warszawie przy ulicy Szkolnej (p'ac Zielony) w domu Nr. 13.

Towarzystwo, jako Wzajemne, nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwany kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych. Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzymywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy Stowarzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1903 wynosi Rb. 340,322 k. 46.

Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,962,104 k. 59.

MARSZAŃKOWSKĄ N° 110.

Wejście do Magazynu od ulicy Złotej

Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-
dług najwspanialszych fasonów i po niższych
cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-5)

F. Tomaszewskiego

Wzrosty od 1

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

w Warszawie — FILHARMONIA — Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:
ROBOTY BUDOWLANE OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.
KOŚCIELNE: OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYTYMI i t. p.
SKLEPOWE: Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakres STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.

Wzorowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projekta gratis i franco.

Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“.

352-26-16

*Pierwsza z angielskich fabryk pierwszorzędnych wyróżniana
wszędzie najwyższymi odznaczeniami*

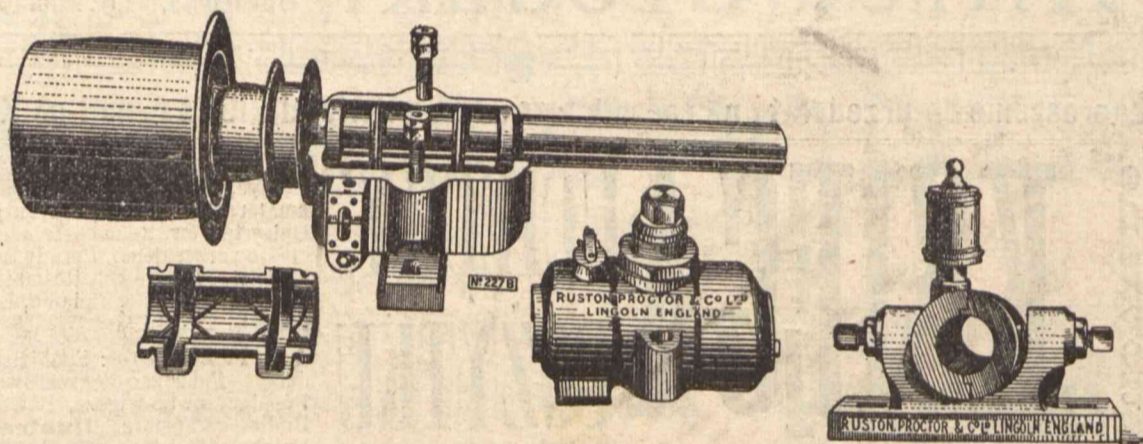
RUSTON, PROCTOR & CO.

Specyalność c d 62 lat.

Najmniejsze zużycie: opału, smarów i obsługi.

Lokomobile i Młocarnie Parowe

Budowa ciągle doskonała, przy stosowaniu najnowszych technicznych ulepszeń w konstrukcji i materiałach. Ostatnie doniosłe ulepszenia w młocarniach ilustrują poniższe rysunki: samonastawne panwie kulkowe ze smarowaniem pierścieniowym do wału bębnowego i łożyska samozwrotne do wałów wytrząsaczowych.



Opisy szczegółowe polskie na każde żądanie
polecają wyłączni przedstawiciele:

Tadeusz KOWAŁSKI i A. TRYLSKI

964-8-2

Warszawa, MIODOWA 4.

Pracownia artystyczno-rzeźbiarska

STANISŁAW RYŻEK i S-ka

w Warszawie, ulica Ochłonna N° 51,

Wykonywa: Figury, busta, wazony i stylową ornamentację. Rysunki, modele formy i odlewy do różnych celów artystycznych. Roboty kościelne i budowa pomników, dekorowanie pokojów, domów, sal, kościołów i t. p.

Powyższe roboty wykonywa solidnie po cenach możliwie najniższych.

946-4-3

Na miejscu posiada stale gotowe wyroby: figury, wazony i t. p.

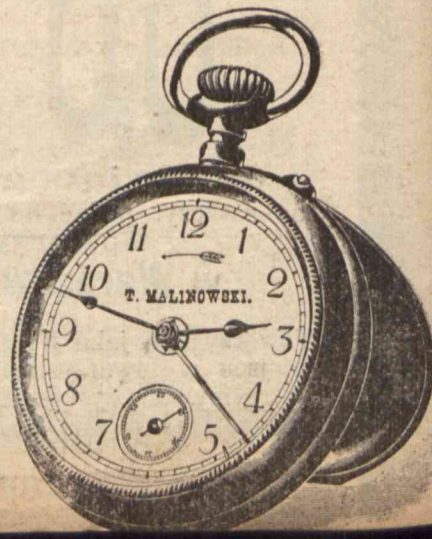
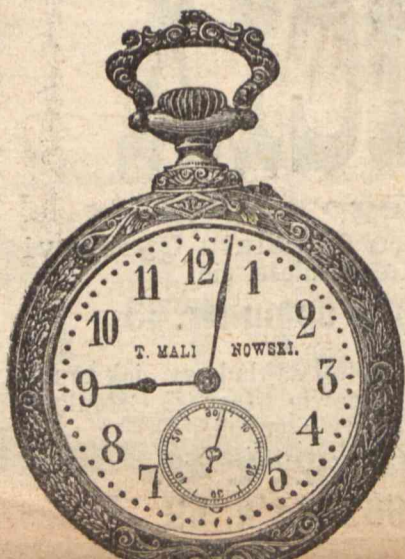
Zakład Zegarmistrzowski

T. MALINOWSKI

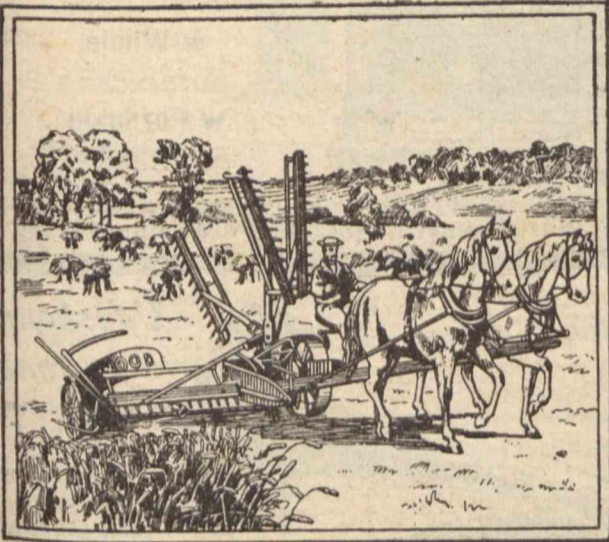
Nowy-Świat Nr. 61,
drugi dom od S-to Krzyżkiej.

885-10-7

Wielki wybór
ZEGARÓW i ZEGARKÓW



Nowe na rok 1903
KOSIARKI i ŻNIWIARKI
Walter A. Wood'a



zostały przez fabrykę znowu udoskonalone w paru szczegółach i pod względem materyałów. Zresztą maszyny te od początku zawsze są w kraju najwięcej uznane i rozpowszechnione. Pracuje ich w kraju około 10,000 i sprzedaż coroczna wynosi do 600 sztuk. W wielu majątkach działają bez przerwy po kilkanaście lat i nie wymagały żadnych szczególnych remontów. Adresy odnośne na żądanie. Dokładny opis instrukcyjny umożliwia wszystkim u siebie złożenie i puszczenie w ruch nowych maszyn. **Wyróżniające zalety konstrukcji:** najszczelniej zamknięty i zabezpieczony mechanizm trybowy ze stalowymi targańcami, najkompletniejsze regulowanie automatyczne w ruchu, najwyżej położony korpus grablowy w żniwiarkach. Na składzie zawsze wszelkie części zapasowe.

polecają wyłącznie przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

961-8-4

Warszawa, MIODOWA № 4.

KSIĘGARNIA GEBETHNERA i WOLFFA
 poleca **OSTATNIE POWIEŚCI**

	Rb. kop.
ANASTAZYA Elizy Orzeszkowej	1.50
CHWILE Feliksa Brodowskiego	1.—
DWA GŁOSY Gustawa Daniłowskiego	1.50
DWÓR W HALINISZKACH Emmy Jeleńskiej. 2 tomy	2.—
EMANCYPANTKI Bolesława Prusa. 4 tomy	3.60
FACHOWIEC Wacława Berenta	1.20
FIAT LUX! Adama Krechowieckiego	1.50
KRZYŻACY Henryka Sienkiewicza. 4 tomy	5.—
KWIAT LOTUSU Ścibora	1.—
LEGENDA—KTO ONA?—EUTHANASYA Sewera	1.20
LISTY i POGADANKI Rodocia	1.—
LUDZIE BEZDOMNI Stefana Żeromskiego. 2 tomy	2.—
MICHAŁ KOPEC—W LESIE — Z KRAKOWA DO MEDYOLANU Sewera	1.50
MIECZ i LOKIEC Wiktora Gomulickiego. 2 tomy	2.—
NA SKALNEM PODHALU Kazimierza Tetmajera	1.10
PAMIĘTNIKI STARAJĄCEGO SIĘ—KOMYSZNIK T. T. Jeża	2.40
PAN FILIP Z KONOPI Kazimierza Glińskiego	1.80
PAS RYCERSKI Stanisława Nałęcz Ostrowskiego. 2 tomy	2.—
POCIĄGNIĘCIA PENDZLEM Jana Augustynowicza	1.80
POWIEŚCI CHIŃSKIE Wacława Sieroszewskiego	1.50
PROCHNO Wacława Berenta	2.40
PRZED ŚWITEM—PEWNEGO DNIA—SPRAWIE-DLIWIE Wł. Reymonta	1.20
PRZEDZE Elizy Orzeszkowej	1.50
PRZYSTAN Julii Terpiłowskiej	1.35
ŚLADEM TĘSKNOTY Tadeusza Konczyńskiego	1.—
SPRAWA DOŁĘGI Józefa Weyssenhoffa	1.80
WRAŻENIA Kazimierza Tetmajera	1.—
W SZPONACH Wandy Grot-Bęczkowskiej	1.—
W TYSIĄC LAT Artura Gruszeckiego	1.50
Z MIŁOŚCI Emmy Jeleńskiej	1.20
Z MINIONYCH DNI G. Daniłowskiego	1.80
Z PAMIĘTNIKA Wł. Reymonta	1.20

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nowo-otworzony **MAGAZYN ŻALOBNY**

długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie

T. NOWICKIEGO i S-ka

Marszałkowska № 66. 803-21-21

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych, wienców kapeluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz wszelkich rekwiizytów w zakres pogrzebów wchodzących.

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364 52-32

Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe **Ołtarze**, odnawia stare, posiada zapas **feretronów** gotowych i **rezurekcyj**. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 881-12-7

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umeblowania i Dekoracje stylowe.—Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej. 828-26-6

Fabryka istnieje od 1819 roku!

AUGUSTUS WARMAN

Nowy-Swiat 49

Maszynki do golenia „STAR“, amerykańskie oraz Maszynki do strzyżenia brody „KOH-I-NOOR“ własnego systemu, podług miary na zamówienie. 869-12-10

stycznej fabryki
 odtwarzają lepiej obłoki, zieloność i wszystkie barwy (nawet bez filtra)
 wyrabiają lepiej szczegóły i wymagają mniej retuszu przy zdjęciach portretowych.
 CENA NIZKA: 9 x 12 rub. 1.25, 12 x 16 1/2, rub. 2, 8 1/2 x 17 rub. 1.90, 13 x 18 rub. 2.50, 18 x 24 rub. 5.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“
 z własnych Winnie i Gorzeln
M. J. ZURABOWA
 w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
 331-52-31 wie i na Prowincyi.
GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi
A. Nipanicz
 Warszawa, Graniczna 16.
 Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wype-
 nia spiesznie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-10

POMNIK

granitowe w różnych kształ-
 tach i kolorach posiada go-
 towe, oraz wykonywa wszel-
 kie roboty w zakres kamie-
 niarstwa wchodzące, jako
 to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo
 umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
 niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
 w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
 dom własny. 292-52-32
 Telefonu Nr. 1028.

SZCZURY I MYSZY

tepią doszczętnie i szybko
Automaty „ELEKTRA“
 Automat na myszy Rb. 1 i 2
 „ szczury „ 6 kop. 50

Wylączna sprzedaż: Warszawa „Progress“ Długa 32, piętro.
 325-26-14



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone
 w oryginalnem obanderolowanem opa-
 kowaniu w 1/11, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
 Warszawa.
 Sprzedaż detaliczna we wszystkich
 handlach kolonialnych w Warszawie,
 na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 12



Bandaze Rupturowe własnej konstruk-
 cyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia
 lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
 twy, Nożyczki, Noże
 stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**
 Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
 250 Setki podzlekowań. 52-42

Zakłady Artystyczno-Kościelne
 pod firmą
J. Szpetkowski i S-ka
 w Warszawie,
 Jerozolimska 39.
 w Wilnie, 829-52-21
 Botaniczna 2.
 w Poznaniu,
 Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
 ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

Udoskonalony fonograf FONO FONO

z membraną koncertową z dużą tubą aluminiową bez szwu i z 6 wałkami nagr. tylko 20.00 Rb.
 z Wałków polecam do wyboru następujące:

Monologii Stworzenie świata, Toast weselny.
Śpiewy ludowe: Matulu kochana, Owczarek.
operetk: Wesole małżeństwo, Ptasznik z Tyrolu (duety).
oper. polskie: Szumią jodły, I ty mu wierzysz, Pieśń Horazego (Hrabina), Arja z kurantem.
włoski: Serenada Mełista, Serenada Arlequina, Arja z Cyrulika, Faust (di quella pira) i t. d.
Marsze: Habsburg, Ogniem i Mieczem, z Proroka.
Walce: Dziwak, Rendez-vous, El passo, z 1001 nocy
Polki: Smieszka (Namysłowski), Słowik, Tararabumdara.

Objaśnienie dokładne oraz spis najlepszych wałków dołącza się do każdego aparatu. **Adam KLIMKIEWICZ, Warszawa Senatorska 36**
 Takież aparat ze zwykłą membraną i zwykłą tubą ściśle podług rysunku z 6 wałkami tylko 13 rb. 822-13-11
 Wysy ka z z. l. czeniem po otrzymaniu 5 Rb. zadatku.

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
 w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
 od 30 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-45
 pol ca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
 Telefonu Nr. 1389.
 Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

HURTOWY SKŁAD
WIN, WÓDEK i LIKIERÓW
 oraz Specjalny Skład Win **MSZALNYCH**
 i Koniaku Kaukaskiego „Magran“
 wylączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & C-o Cognac

ROMUALDA LESIUSZ

W WARSZAWIE
 № 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66. 365-13-13
 Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowem Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące.